CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 20 GR.

ROK XXIII

ŚWIAT

№ 10

WARSZAWA, DNIA 10-go MARCA 1928 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

Międzynarodowy Turniej Dramatyczny

w Londynie (1929) i jego inicjator J. T. Grein

„...Musimy przekonać naszych miłośników teatru, że Londyn jest już ogniskiem, w którem się skupia i z którego promieniuje ruch teatralny Starego i Nowego Świata... musimy przekonać naszych wszystkich przyjaciół, że podejmujemy zamiar urządzenia *Międzynarodowego Turnieju Dramatycznego* z pełną świadomością jego wagi i z mocnem postanowieniem urzeczywistnienia go w sposób odpowiedni; musimy ich przekonać, że wykonanie tego zamiaru może się przyczynić wydatniej i owocniej do ziszczenia ideału stopniowego zbratania się ludów i narodów, niż nieustanne narady i tyrady dyplomatów; że tu nie chodzi o żadne sumy bayońskie; że jest w naszej metropolii aż nadto publiczności, która zapełni szczelnie widownię teatru w ciągu dwunastu przedstawień w sześciu różnych językach. Mam przekonanie i czuję, że je podzielają moi przyjaciele i pracownicy tej instytucji, iż wyłuszczony projekt jest wynikiem i wyrazem naszych pragnień i dążeń i że jest zgodny z duchem bieżącej chwili. Wielki sezon londyński posiada już dosyć siły przyciągającej! Stolica nasza nie jest już tylko środowiskiem interesów handlowych; staje się ona ośrodkiem ruchu umysłowego i artystycznego, miastem pociągającem niemniej, jak Paryż!"

— — — — — — — — —

Temi słowy kończył swe przemówienie na Dorocznem Zebraniu instytucyi londyńskiej „The Faculty of Arts", odbytem w dniu 10 grudnia 1927, nestor londyńskich krytyków teatralnych, p. J. T. Grein, wyłuszczając projekt Międzynarodowego Turnieju Dramatycznego, mającego się odbyć w Londynie, w czerwcu 1929 roku.

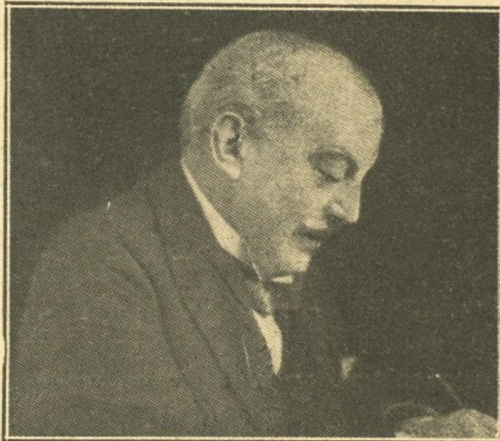
*

Istotnie, zadziwiający swą spoistością organiczną rozwój i rozrost teatru angielskiego w ciągu ostatnich lat trzydziestu pięciu, rozwój i rozrost, który nie ogranicza się do Londynu, lecz obejmuje szesnaście największych miast prowincjonalnych, uzasadnia w zupełności treść przytoczonych powyżej słów. Zaś fakt, że inicjator odnośnego projektu należy wraz z Bernardem Shaw'em, Williamem Poel'em i zmarłym przed trzema laty Williamem Archer'em do tej nielicznej grupy pracowników, którzy — każdy w swojej sferze i mierze — przyczynili się najwydatniej do rzeczonego rozrostu i rozwoju, nadaje obchodzącemu nas projektowi piętno owej spoistości organicznej, która cechuje wszystkie fazy i poważniejsze przejawy tego rozwoju.

Ponieważ rzeczony Turniej Dramatyczny przybierze napewno znacznie większe rozmiary, niż zeszłoroczny festiwal paryski; ponieważ udział w nim może mieć duże i dodatnie znaczenie dla każdego uczestnika, tak z ideowego jak i materjalnego punktu widzenia, przeto nie będzie od rzeczy poinformowanie już obecnie opinji publicznej w Polsce o formie i istocie tego zamierzenia, tudzież o jego inicjatorze

Od czasu owego zebrania inauguracyjnego z d. 10 grudnia ub. r. sprawa posunęła się już znacznie naprzód. Zmysł praktyczny i ostrożność, które cechują każde poważniejsze przedsięwzięcie w Anglji z chwilą, gdy zbliża się czas jego urzeczywistnienia, grają i w tym wypadku swoją pożądaną rolę. Niezbyt fortunne wyniki zeszłorocznego festiwalu paryskiego, które niewątpliwie nie przyczynią się do powodzenia powtórnego wysiłku Gemier'a w roku bieżącym, kazały przedewszystkiem zastanowić się nad finansową stroną zamierzenia, posiadającą pierwszorzędną wagę, o ile chodzi o wykonanie, niezależnie od ideowej wartości całego projektu. Zamiarem inicjatora i powołanego już do życia komitetu wykonawczego jest zorganizowanie festiwalu na zasadzie pewnego podziału odpowiedzialności finansowej. Podział ten polegałby na tem, że każde państwo, biorące czynny udział, poniosłoby koszta, połączone z podróżą zespołu aktorskiego i przewozem niezbędnych rekwizytów teatralnych. Odpowiedzialność za wszelkie inne koszta od chwili, w której dany zespół aktorski znajdzie się na gruncie angielskim, przyjąłby na siebie Londyński Komitet Wykonawczy, który ze swej strony zamierza sprawą tak pokierować, aby ewentualny dochód z dwóch przedstawień, który bez zbytniego optymizmu lub pesymizmu można obliczać przeciętnie na 300 (trzysta) funtów, służyłby na pokrycie wewnętrznych, administracyjnych wydatków każdego zespołu. Co do przebiegu Turnieju, przedstawia się on w projekcie inicjatora, zatwierdzonym i przyjętym w zasadzie przez Komitet Wykonawczy, następująco: Festiwal ma trwać tydzień, lecz przedłużenie jego nie jest oczywiście wykluczone; w ciągu tygodnia, w teatrze na ten cel specjalnie wybranym, każdy z sześciu zespołów aktorskich, reprezentujących dany naród i państwo, dałby dwa przedstawienia, jedno popołudniowe, drugie wieczorne, oczywiście, w swoim własnym języku. Na jednem przedstawieniu odegrana byłaby sztuka, uznana powszechnie za najbardziej charakterystyczną z narodowego i rasowego punktu widzenia, przyczem wybór powinien paść na utwór znany i dostępny publiczności angielskiej jużto ze sceny, już też z przekładu w wydaniu książkowem, tak aby publiczność, śledząc przebieg znanej sobie akcji, mogła bez trudu ocenić wartość gry aktorskiej i pracę reżyserską. Rzecz prosta, że program musiałby zawierać krótkie streszczenie utworu w języku angielskim, a egzemplarze sztuki mogłyby być do nabycia w teatrze. Drugie przedstawienie byłoby poświęcone sztuce angielskiej, jużto z klasycznego, jużteż z nowoczesnego repertuaru, przełożonej na dany język. Przedstawienia, zwłaszcza o ile chodzi o sztuki narodowe, mogłyby być poprzedzone krótkiemi odczytami.

To jest szkielet projektu; jest on prosty i nie przedstawia żadnych nieprzezwyciężonych trudności. Każdy naród europejski posiada bodaj jedną sztukę w swym repertuarze, którą może się poszczycić przed obcymi; każdy naród europejski posiada w swym repertuarze arcydzieła literatury angielskiej od Shakespeare'a do Shaw'a. O ważności czynnego udziału Polski w rzeczonym Turnieju Dramatycznym niema potrzeby się rozwodzić. Należy



J. T. Grein.

jednak przypomnieć z odpowiednim naciskiem następujący fakt: Twórczość dramatyczna Francuzów, Włochów, Hiszpanów, Belgów, Holendrów, Niemców, Szwedów, Norwegów, Rosjan, Czechów i Węgrów — jest w mniejszej lub większej mierze znaną publiczności angielskiej z lektury i ze sceny. Polska twórczość dramatyczna jest — jak dotąd — zupełnie nieznaną. Otóż zamierzony Turniej Dramatyczny daje sposobność wprowadzenia utworu rodzimej twórczości i pokazania polskiego zespołu aktorskiego na scenie angielskiej w warunkach w swoim rodzaju jedynych. Szczęśliwy zbieg okoliczności sprawia, że w czasie, który nas jeszcze oddziela od zamierzonego festiwalu, dwóch (jeśli nie trzech) autorów polskich wejdzie na sceny londyńskie, mianowicie Wyspiański i Grubiński. Nie ulega też wątpliwości, że, o ile chodzi o sztukę narodową, wybór powinien paść na *„Wesele"*, które w całym naszym dotychczasowym dorobku scenicznym jest nietylko tworem najbardziej swoistym, lecz równocześnie najoryginalniejszym, zaś z punktu widzenia czystego artyzmu najbardziej skończonom dziełem sztuki. Co do sztuki angielskiej, *„Pygmalion"*, jako największy sukces repertuaru nowoczesnego, powinien być wziętym pod uwagę. Poruszam te szczegóły nie w chęci narzucania programu (chociaż mam wrażenie, że po rozważeniu wszystkich danych, proponowany wybór nie powinien napotkać żadnych protestów); czynię to dlatego, że nietylko miałem zaszczyt być obecnym na owem zebraniu inauguracyjnem, lecz że jestem członkiem Komitetu Wykonawczego z ramienia instytucji, pod której egidą festiwal ma się odbyć i w której rękach spoczywa cała organizacja. Instytucją tą jest *„The Faculty of Arts"*. Z uwagi na jej szybki rozwój, rosnące znaczenie i zamierzenia na najbliższą przyszłość, poświęcam jej oddzielny artykuł na innem miejscu. Tu ograniczam się do stwierdzenia, że na drugiem zebraniu, zwołanem przez tę instytucję, na którem, niezależnie od Komitetu wykonawczego, uchwalono powołać do życia reprezentatywny Komitet honorowy, obejmujący najwybitniejsze jednostki ze świata literackiego i teatralnego (nie pomijając znanych mecenasów sztuki dramatycznej), omawiano również sprawę programów; przy tej sposobności wymieniłem sztuki powyższe jako możliwości wrazie udziału Polski w festiwalu. Mogę również zaznaczyć, że możliwość tego udziału uczestnicy zebrania przyjęli z żywem zadowoleniem, — tem żywszem, że szereg członków Komitetu Wykonawczego zna „Wesele" w przekładzie angielskim i zdając sobie sprawę, że utwór ten przynosi naprawdę coś nowego, coś, czego scena angielska, wchłaniająca podobnie, jak cała literatura angielska, każdą rzetelną zdobycz, mogącą stanowić w danej dziedzinie ogniwo ewolucyjne, dotąd nie posiada, z głębokiem zainteresowaniem przyjął do wiadomości możliwość ujrzenia „Wesela" w wykonaniu zespołu polskiego. Zainteresowaniu temu dał już wyraz publiczny sam inicjator całego projektu, nestor londyńskich krytyków dramatycznych, J. T. Grein, prowadzący od lat dwudziestu kronikę teatralną na łamach jednego z najstarszych tygodników, „The Illustrated London News".

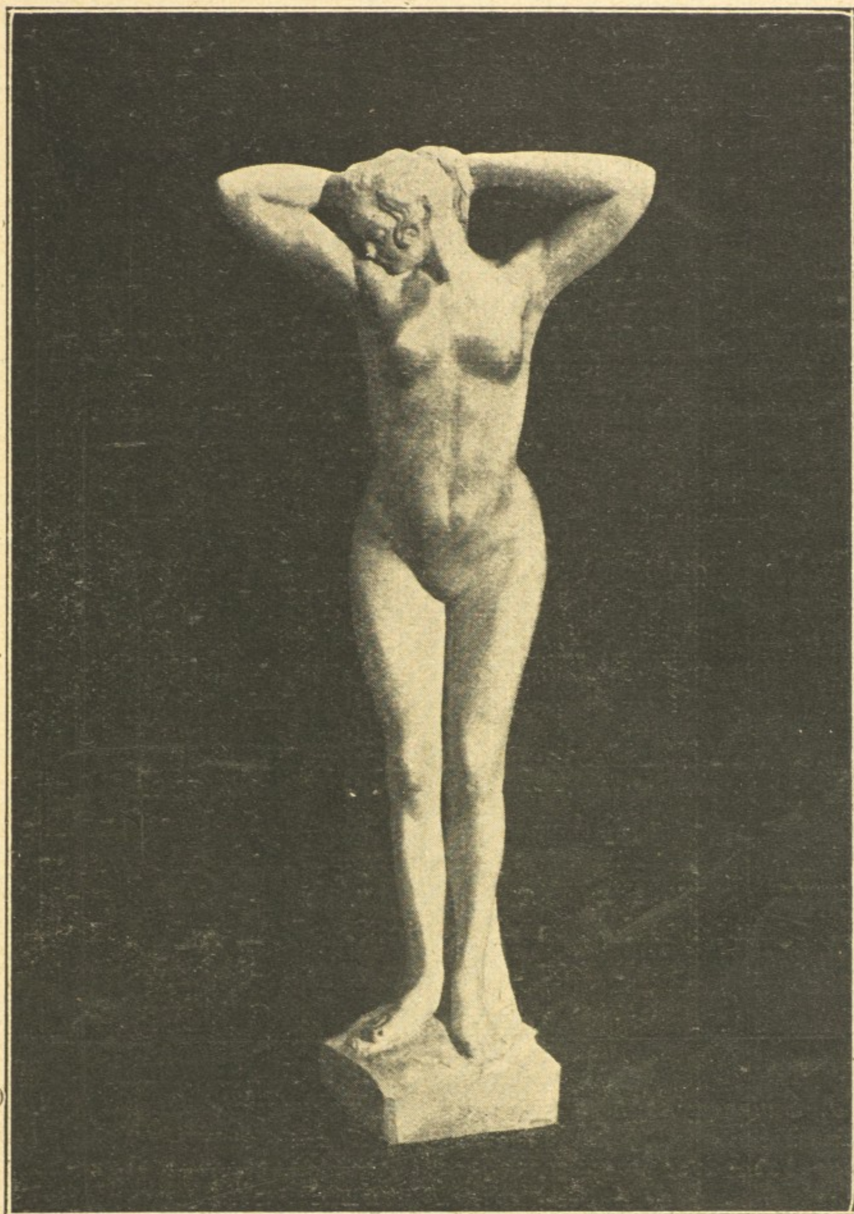
Florjan Sobieniowski

Londyn *(D. n.)*

Z WYSTAWY W TOWARZYSTWIE ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH W WARSZAWIE



M. Majdrowiczówna



Władysław Gruberski — Akt kobiecy



Konstancja Łubieńska



Władysław Gruberski — Głowa pilota



J. Świerczyński „Rekwizycja Dzwonów"



Adam Malicki Portret p. S.

Idealizm i mistycyzm we współczesnej literaturze francuskiej

Niewiadomo dlaczego lekka literatura francuska jest o wiele więcej tłomaczona, niż poważniejsza i głębsza. Jak szuka się w Paryżu mód i cacek, tak szuka się tam również błyskotliwych, dowcipnych sztuk i romansów. Może rzeczywiście te ostatnie mają największy zbyt. Ale kto wie, czy nie miałyby go i inne?

Leżą przedemną cztery książki, nowości literackie: „Mały Ubogi w swych pustelniach" (Le petit Pauvre dans ses ermitages) Edwarda Schneider'a, „Zwierzyniec dwóch Testamentów" (Le bestiaire des deux Testaments) Pawła Cazin, starego przyjaciela Polski i Polaków. „Bez duszy" (Sans âme), powieść utalentowanego młodego powieściopisarza André Thérive, laureata prix Balzac, i wreszcie „Przeor z Prouille" (Le Prieur de Preuille), historja życia św. Dominika przez jednego z najmłodszych a już bardzo znanych autorów, Henri Duclos.

Pierwsza z tych książek, to jasna prześliczna pielgrzymka śladem żywota św. Franciszka z Assyżu. Tyle miłości i wiary wieje z kart tej książki, że czytając ją, czuje się mimowolnie bliższym przeszłości, bliższym słodkiego Świętego-poety i jego pierwszych towarzyszy.

Po tej mistycznej, liljowej wędrówce, jeśli weźmie się do ręki książkę Pawła Cazin, przeniesie się jeszcze dalej myślą w przeszłość, do czasów pierwszych chrześcijan i anachoretów, a nawet do Biblji i proroków. Na tej drodze to stanie przed nami lew św. Hieronima, przeleci cudowny stary kruk pustelnika Pawła, któremu lwy przyjdą wyryć grobowiec wśród puszczy. Coś jakby „Złota legenda" o ...zwierzętach.

A po tych dwóch pogodnych podróżach w przeszłość, oto bolesna, straszna teraźniejszość w powieści André Thérive „Bez duszy". Bez duszy, bez wiary, bez żadnego dogmatu wloką swój żywot nędzny współcześni bohaterowie tej powieści. Nie ma celu żadnego w życiu Jullien, młody student, typ inteligenta niewierzącego ani w siebie, ani w drugich, ani w naukę, i szukający zapomnienia o samym sobie i o jakiejś resztce niepokoju tkwiącej w jego duszy, w ogłuszaniu i ogłupianiu się wśród nieszczęsnych wykolejonych istot. Nie ma celu biedna mała tancerka 3-rzędnego music-hall'u, owa Lydja, która jest wdzięcznym kwiatem, zdeptanym i zmarnowanym niewiadomo dlaczego, niewinną ofiarą swego środowiska. Lucette, przyjaciółka Jullien'a, i Davidou, ubogi student karjerowicz, to już jedynie zwierzątka ludzkie, marzące jedynie o tem, aby się najeść do syta i wyspać w cieple. I bardzo być może, że im się to uda obojgu, bo obawa nędzy każe im się coûte que coûte utrzymać na powierzchni. Widzimy wreszcie doskonale wystudjowane sylwetki dwóch starych kobiet z ludu, które, czując konieczną potrzebę jakiejś wiary, stają się pastwą sekty antonistów. Smutny ten, bolesny świat współczesny miałby prawo zawołać wraz z psalmistą: De profundis clamavi ad Te, Domine". gdyby choć przez chwilę rozumiał ogrom swej nędzy moralnej.



Paul Cazin

Niezmiernie żywo odczuwa tę nędzę młody pisarz, Henri Duclos. W pierwszych rozdziale swej książki rozpaczliwie niemal wyrzuca swym współczesnym ich lenistwo i ubóstwo ducha. „Ale duch musi mieć swój odwet". Od tych ludzi-karłów autor ucieka do wspomnienia o wielkim mistyku i świętym, który żył niegdyś na południu Francji i był przeorem w Prouille. Widzimy tryumfalny, ale jakże karny pochód św. Dominika przez tę ziemię trubadurów, winnic, owoców i kwiatów. Szerzy się w niej herezja Albigiensów, płynie krew, Szymon de Montfort idzie nawracać południową Francję. Ale św. Dominik bez miecza prowadzi walkę o duszę, walkę upartą, gdzie jedyną bronią jest miłość dla dusz ludzkich i gorące pragnienie podniesienia ich wyżej ponad nędzę ziemi. A wszystko to na tle przepysznych pejzaży południa, które młody autor kocha i odczuwa całą siłą uczuć południowca. Wieje od tej książki melancholją cyprysów, wonią mimozy i bezmierną tęsknotą gajów oliwnych.

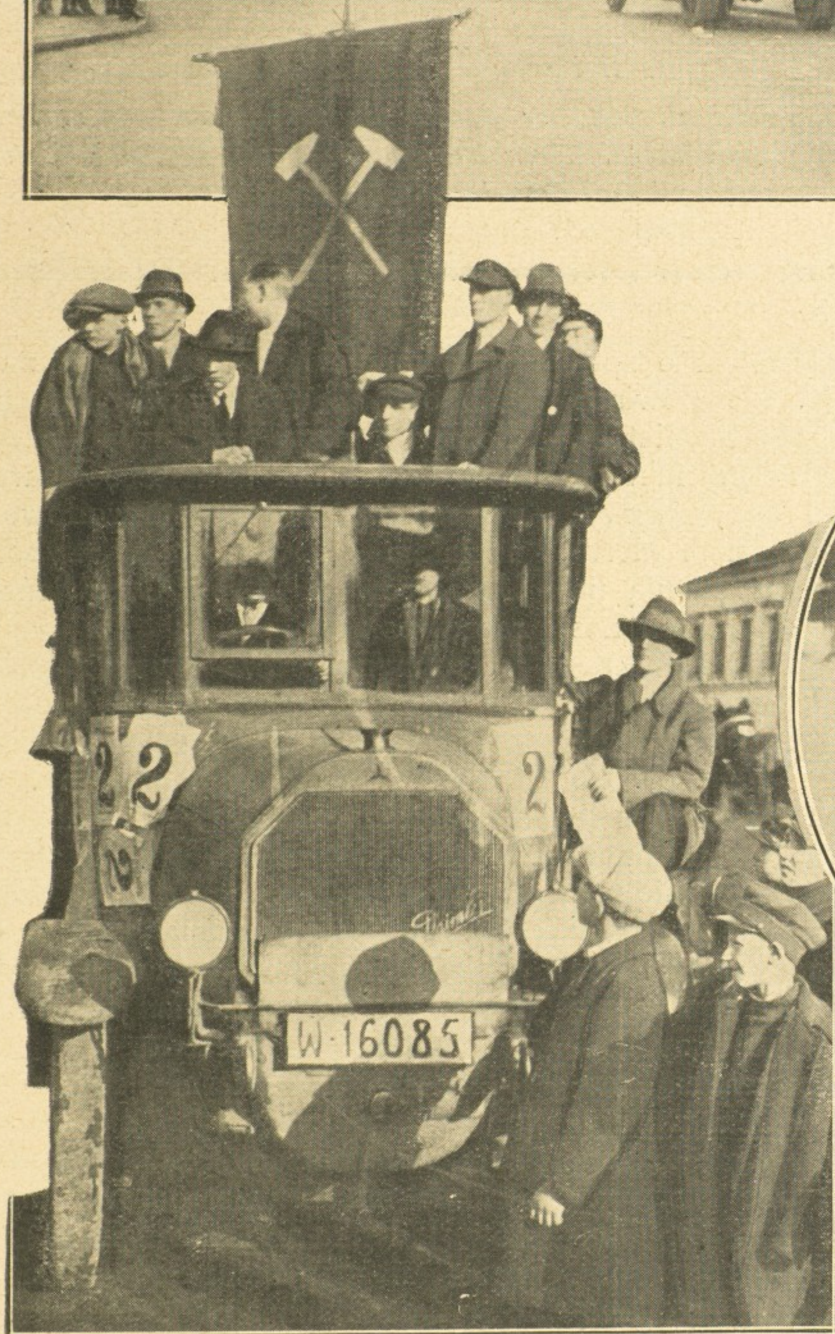
Dr. M. Kasterska

Paryż

WYBORY DO SEJMU W D. 4 MARCA W WARSZAWIE DAŁY PRZEWAGĘ LIŚCIE RZĄDOWEJ № 1



Agitacja za listą Nr. 24. Rezultat 4 posłów

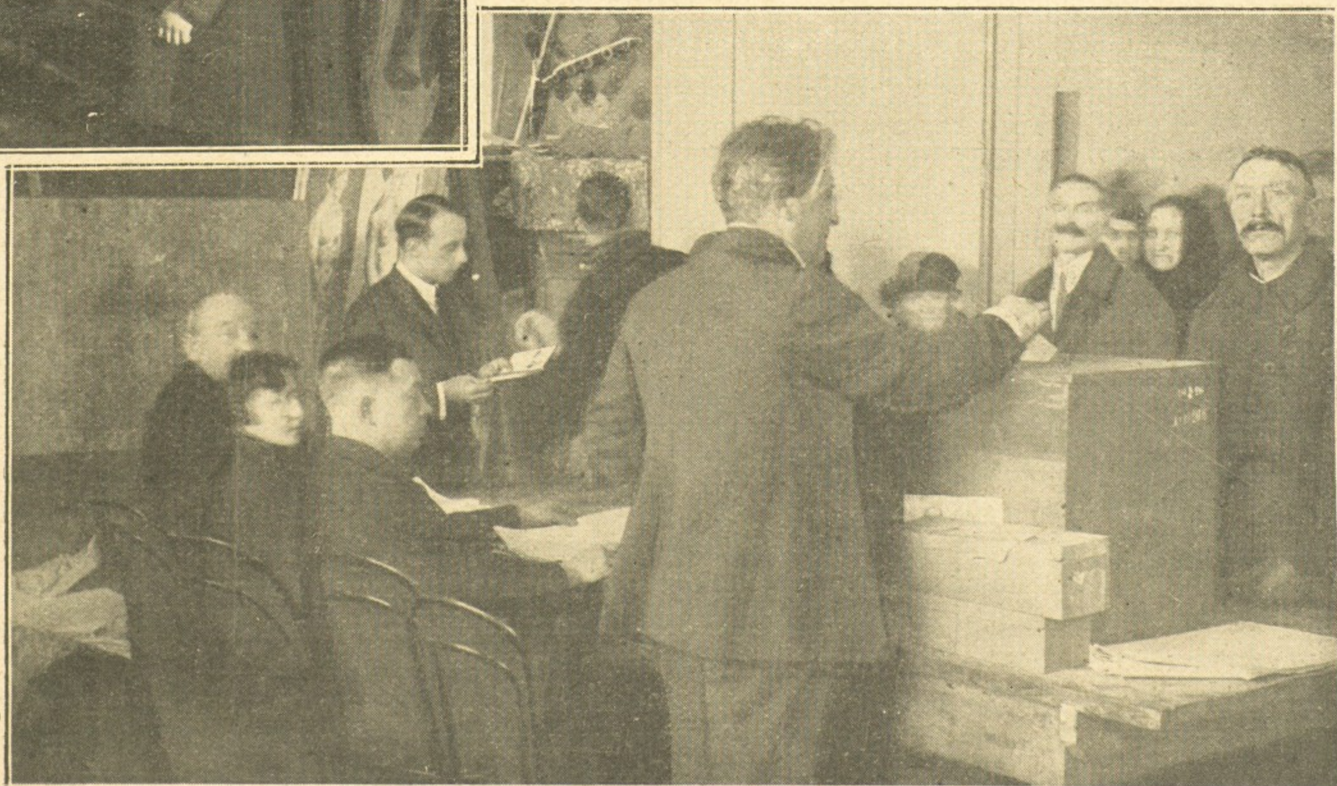


P. P. S. prowadziła ożywioną agitację na krańcach miasta

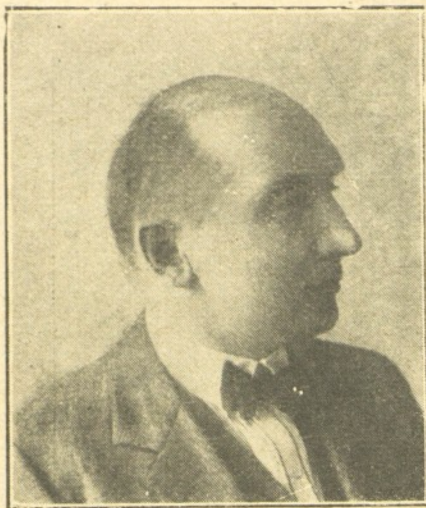


Kalecy i ułomni również głosowali

Fot. Marjan Fuks



Jeden z okręgów wyborczych w gmachu Szkoły Sztuk Pięknych w Zachęcie






August Zaleski *Adam Tarnowski* *Tadeusz Hołówko* *Marjan Szumlakowski*

Dnia 2 marca wyjechał do Genewy na 49 posiedzenie Rady Ligi Narodów P. Minister Spraw Zagranicznych August Zaleski. Ministrowi towarzyszą pp. Tadeusz Hołówko, Naczelnik Wydziału wschodniego, Adam Tarnowski, Nacz. Wydziału Ustrojów Międzynarodowych, radca Marjan Szumlakowski, radca legacyjny, szef Sekretarjatu Ministra Spr. Zagr.

Raptularzyk wyborczy

DRUGI TUR

Jeszcze wyborca nie ochłonął z wrażenia po wynikach głosowania do Sejmu, a każą mu stawać powtórnie do urny. Zbieżność dwóch kadencyj: sejmowej i senackiej jest wielką wadą naszej ordynacji wyborczej. Ustawodawcy prawdopodobnie chodziło o to, aby obywatel głosował do obu izb w tym samym nastroju politycznym i aby dzięki temu skład ich zbytnio od siebie nie odbiegał.

Tymczasem zapomniano, że w tygodniu między jedną a drugą niedzielą wyborczą przypada doniosły fakt, mogący wpłynąć zasadniczo na głosowanie obywatela: dowiaduje się on o wynikach wyborów sejmowych. Jeśli jego lista zwyciężyła, powstaje powód do abstynencji: poco ma się fatygować, kiedy i tak wygrana pewna. Jeśli poniósł porażkę — rodzi się zniechęcenie i zanika bodziec wpływania na losy kraju przez czyn osobisty. Albo też owczym pędem podąża za większością. — Zamiast przekonań wyrozumowanych, przy drugim turze kartką wyborczą kieruje czynnik emocjonalny. Tego aż nadto mamy podczas wyborów powszechnych. Należałoby raczej dbać o wzmacnianie działań rozumu.

A jakże on ma przemawiać swobodnie, gdy ciąży nad nim stos cyfr, miljony głosów oddanych tu lub przerzuconych tam. Trzeba mieć niezmiernie silne przekonania, żeby pod balastem tym nie ugięły się.

Zresztą zmiana poglądów wyborców sama przez się jest raczej objawem dobrze świadczącym o społeczeństwie; tylko, że nie powinna odbywać się przez naśladownictwo, ale przez ocenę krytyczną faktów. To też, niezależnie od tego, czy zwyciężył miły czy niemiły nam kierunek, dowód, iż wyborcy reagują na zachodzące zjawiska — powinien nas cieszyć. W Anglji, najstarszym kraju parlamentaryzmu, przy każdych wyborach inna partja otrzymuje większość, bo każda ma coś do spełnienia i kraj doskonale wyrobiony politycznie orzeka, co w danej chwili jest potrzebne i najpilniejsze.

Jeśli więc u nas obecne wybory wykazały wielkie, nadspodziewane zmiany w układzie sił, niema się czem smucić. Widać, jesteśmy społeczeństwem zdrowem, żywem, myślącem, a nie zmartwiałem w rutynie i doktrynie. Historja nie kończy się w 1928 roku, jak nie skończyła się w 1919 ani w 1922. Dzisiaj pokonani, mogą być jutro czy pojutrze górą.

Niedziela ubiegła nie dała zwycięstwa ani prawicy, ani lewicy. Tryumf odniósł obóz rządowy, który klinem wbił się między partje. Jest to naturalna konsekwencja potępienia dotychczasowego partyjnictwa i sejmowładztwa. Trzeba stwierdzić, że prawica ucierpiała więcej od lewicy. Tę zepchnięto na bok, tamtą rozbito. Związek Ludowo-Narodowy i Stronnictwo Chrześcijańsko-narodowe ratuje trzecią część mandatów, „Piast" — niespełna połowę, Chrześcijańska Demokracja utrzymała kilku zaledwie posłów i nie będzie silniejsza od N. P. R. Posuwając się ku lewicy, widzimy mniejsze szczerby: jeszcze Stronnictwo Chłopskie bardzo ucierpiało, „Wyzwolenie" — nic, P.P.S. wchodzi wzmożona na siłach, choć komuniści wypychają ją z wielkich ośrodków fabrycznych ku osiedlom drobnego przemysłu i czworakom dworskim. Mniejszości narodowe, wbrew obawom, spowodowanym udziałem na ten raz w wyborach Ukraińców z Ziemi Czerwieńskiej, raczej osłabły.

Jedynym prawdziwym zwycięzcą jest Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. W Warszawie, Krakowie, Wilnie tryumf jego zupełny. Ale najbardziej uderza w Małopolsce Wschodniej, na Wołyniu, Polesiu i na naszej Litwie. Tutaj za rządem polskim wypowiedziały się masy Ukraińskie i Białoruskie i z państwowego punktu widzenia jest to najwspanialsze zwycięstwo.

Zresztą powodzenie Bloku Bezpartyjnego zaznaczyło się też wyraźnie w centrum kraju. Warszawa oddała mu prawie połowę mandatów. Jedynka szła wszędzie na pierwszem miejscu, manifestowała się, pociągała starych i młodych, chrześcijan i żydów, konserwatystów i postępowców, zamożnych i biedaków. Gdy inni kryli się ze swemi numerami, lista pierwsza, obok dwudziestej czwartej, występowała jawnie i okazale.

Opowiadano, że w biurze komisji obwodowej na Nowem Brudnie pewien starowina - kolejarz wyciągnął z kieszeni Jedynkę i, pokazując wszystkim, włożył do koperty. A gdy rzucono już głos jego do urny, zwrócił się do przewodniczącego:

— Upraszam łaskawie pana prezesa o zanotowanie mi w paszporcie, że głosowałem na Jedynkę.

Ale przewodniczący odmówił, ku serdecznemu zmartwieniu kolejarza.

wgie.

SZTUKA OPOWIADANIA

Wł. Perzyński: „Znamię"; Jerzy Szaniawski: „Łgarze pod Złotą Kotwicą"; Wanda Miłaszewska: „Pierwsza miłość".

Beletryści nasi posunęli umiejętność prowadzenia naracji niezwykle daleko. Jest to już nie dawna bezpretensjonalna gawęda, szlafrokowa w stylu, bezkonstrukcyjna, improwizatorska. Wystarczy wziąć do ręki nowy tom nowel świetnego naszego prozaika Włodzimierza Perzyńskiego p. t. „Znamię", by przekonać się, jak zaawansowaliśmy w sztuce opowiadania. Jego nowele, przy wdzięcznej a trudnej prostocie formy, nie posiadają zbytecznych upiększeń, tyrad, wypadów lirycznych. Jasna linja prowadzi od założenia do zamierzonego celu. Jest to w sztuce pisarskiej trudny „chwyt artystyczny". Beletryści nasi często posługują się feljetonowaniem w nowelistyce, co obniża poziom, choć wielekroć uprzystępnia utwór szerszej warstwie czytelników. Perzyński nie potrzebuje tych ułatwień. Jego prześliczna prostota trafia do wyobraźni każdego człowieka. Nie wszyscy tylko może rozumieją finezyjność tego sposobu literackiej umiejętności. Ironja Perzyńskiego ma wdzięk swoisty. Śmieje się on z bohaterów swoich, ale ich nie maltretuje. Zna dobrze ich ułomność; każe wierzyć, iż są to usterki nie poszczególnych ludzi, lecz wogóle natury ludzkiej. Jego uśmiech jest dyskretny, wysoce kulturalny, wytworny. Bawimy się znakomicie w tym zespole powojennych okazów ludzkiej fauny i nieraz odwracamy nanowo kartki tych opowiadań, by nacieszyć się przenikliwą subtelnością autora. Perzyński demaskuje powojenne chamstwo spokojnie, bez gniewu. Wystarczy przeczytać czołowe opowiadanie p. t. „Znamię", by przekonać się, jak ostre, niczem lancet, jest jego spojrzenie, jak pewną ręka w drażliwej operacji.

Psychikę Krynickich odsłania bez szarży. Podczas wojny, gdy zatarły się różnice społeczne i odważny cham często robił karjerę. Takie osobniki spotyka się codziennie i codziennie się słyszy o ich powodzeniach. Byłby się ożenił z panną Elą Rosłańską. Nie odrazu jednak można zmienić strukturę psychiki. Gdy spotkał ordynarniejszego sobowtóra, modelkę z firmy Adolfina, rzecz prosta, że pociągnęła go silniej. Psychika Krynickiego i tej pół-modelki, pół-kokoty, a wogóle ordynarnej wielkomiejskiej dziewczyny spotkały się i zrozumiały należycie. On i ona są dziećmi tego samego środowiska „streberów".

Na tom „Znamię" składa się dziesięć podobnych w tonie nowel. Wszystkie interesują. Niektóre budzą i głębszy oddźwięk, jak naprzykład „Przyjacielska przysługa". Wł. Perzyński wyszydził w tem opowiadaniu i... ukarał pochopnych sekundantów. Nowy ten tom utworów autora „Lekkomyślnej siostry" spotka się napewno z zasłużoną poczytnością. Podnieść należy wdzięczną a trudną sztukę jego opowiadania, finezyjną prostotę środków pisarskich, dyskretny uśmiech satyry.

Ideałom tym hołduje również Jerzy Szaniawski, autor tomu opowiadań p. t. „Łgarze pod Złotą Kotwicą". Znamy go, jako wielce interesującego pisarza scenicznego. Nieraz zdobywał laury w teatrze. Beletrystyka wymaga wszakże innego nastawienia perspektywy. Słowo dla teatru posiada specyficzną wartość i często w opowieści nie wystarcza. Nie towarzyszy mu interpretacja aktora, artyzm dekoratora, iluminatora, reżysera. Musi samo za siebie i przekonywać. Jerzy Szaniawski w beletrystyce nie znalazł jeszcze tego niezawodnego środka realizacji. Czytelnik musi zbyt wiele sam sobie dopowiadać, odgadywać intencję, realizować zamiar artystyczny. „Łgarze pod Złotą Kotwicą" nie tracą jednak dla obserwatora wartości literackiej. Są ciekawą próbą zbeletryzowania wizji dramaturga. Szaniawski i temi środkami pisarskiemi niekiedy wzrusza. Jego „Ogród na wydmie", subtelnie pomyślany, dobrze obserwowany pulsuje ciepłem intensywnego życia. Któż to sprawia? Serce dziewczęce, rozkochane w kwiatach, dobre, uspołecznione. Odejdzie ono z tego ogrodu z młodym panem, pozostawiając kwiaty i dusze dziecięce, jak kwiaty.

Sądząc z „Łgarzy pod Złotą Kotwicą", Szaniawski jest na drodze do opanowania i tej formy literackiej.

Niewątpliwe zdolności narracyjne posiada p. Wanda Miłaszewska, autorka czterech poczytnych powieści i drugiego tomu nowel p. t. „Pierwsza miłość". Kładzie ona nacisk na płynność fabuły, przeważnie nieskomplikowanej. Maluje ludzi prostych, dobrych, bez wielkich ambicyj. Umie im współczuć i otoczyć ich istnienie sentymentem swego serca. Typową opowieścią dla tego tomu jest Balbina. Postać to już historyczna. Takie rezydentki zdarzały się często, jeszcze za czasów Kraszewskiego, Kaczkowskiego, Korzeniowskiego. Dobrze że p. Miłaszewska przypomniała nam poczciwą tę figurę. Miłą opowiastką jest utwór p. t. „Niebieskie oczy Ewuni".

„Pierwsza miłość" opowiada wprawdzie o wydarzeniach wojennych, lecz jest również sielanką, tylko że o barwach ciemniejszych. P. Miłaszewska ma bowiem tyle współczucia i dobroci dla swoich bohaterów, że nawet w tragicznych chwilach ich rozterek osłania ich i broni przed katastrofą. Opowiadania jej są lekturą o tendencji zdrowej, społecznie dodatniej.

Trzy te tomy nowel różnej skali zainteresowań artystycznych składają świadectwo niezadownej rzeczywistości: czytelnik polski nie jest pozostawiony na łup kiepskich przekładów Sztukę narracji znajdzie w tych polskich utworach nie niższą, niż w beletrystyce tłomaczonej. U Perzyńskiego natomiast będzie mógł się rozkoszować bystrością obserwacji, dyskrecją ujęcia i subtelnością formy.

Eustachy Czekalski

OD ADMINISTRACJI

W miesiącu lutym prenumeratorzy „Świata", którzy opłacili dodatkowo zł. 2 i gr. 50, otrzymali, jako premium książkowe, znakomitą powieść z Balzakowskiego cyklu p. t. „Kobieta trzydziestoletnia". Jest to jedno z arcydzieł twórcy „Komedji ludzkiej" Powieść ta zawiera 247 stronic druku. Nowi prenumeratorzy mogą również otrzymać to premjum po wpłaceniu zł. 2 i gr. 50. Za miesiąc marzec r. b. nasi abonenci otrzymają Kontrakt ślubny" (str. 282) Tom ten zawiera też arcyciekawą opowieść p. t. „Pułkownik Chabert". Należy więc spieszyć się z nadesłaniem pieniędzy, gdyż liczba egzemplarzy niebawem będzie ograniczona.

Rycerze złotego runa

(Od własnego korespondenta berlińskiego)

Klasyczni Grecy, miłujący życie, zdobywali się na długie i niebezpieczne wyprawy nawet... po złote runo. Późniejsza w czasie ale również przebrzmiała Monarchja Ich Apostolskich Cesarskich Mości przyjęła order Złotego Runa, jako najwyższe swe odznaczenie; książęta krwi nosili na piersi wiszącego złotego barana.

Nowocześni Argonauci i książęta krwi — cudzej — mają również prawo do tytułu rycerskiego; nie dźwigają jednakże swych złotych baranów, ale zwyczajnie je strzygą. Tout Berlin olśniony jest i zahypnotyzowany niezwykłą aferą, a wielu „uczciwych kupców" napewno żałuje, że nie im przypadło w udziale autorstwo kapitalnego łajdactwa, pardon... pomysłu na skalę amerykańską, godnego piersi nie krawca lecz Fidjasza.

O co chodzi?, zapytacie mili czytelnicy. Czy pan czasem ma na myśli trwający już od roku proces Barmata? Albo ostatnią aferę z 55 tysiącami marek łapówek na poczcie berlińskiej? Bynajmniej. Chodzi tu o rzeczy bardziej godne uwagi i więcej zasługujące na ciekawość. Chodzi tu o fakta, ilustrujące wymownie ludzką łatwowierność i głupotę. Zagadnienie psychologiczne dla oceny społeczeństwa powojennego. Warto się z niem zapoznać.

Syn handlarza starzyzną, pan Salomon Bergmann, miał poza sobą nielada karjerę. Wprawdzie siedział biedak — ale to tylko przez zawiść ludzką, naturalnie — głupie pół roku w kozie, ale już parę lat temu. Faktem jest, że Sally Bergmann rezyduje w dwóch willach („wie macht man das?"), jedzie pirszoklaśnem autem i wydaje miesięcznie nikłą sumkę dwudziestu tysięcy marek, to jest dokładnie tyle, ile otrzymuje minister w Niemczech w ciągu całego roku.

Trudno. Jak demokracja to demokracja. Nie na darmo obowiązuje w Niemczech przysłowie: Freie Bahn dem Tüchtigen! — Wolna droga dla dzielnego. Pan Bergmann może trochę jest z Dzielnej — tak mu to obecnie brzydko wypominają — ale nie zasypuje gruszek w popiele. O nie! Sally jest specjalistą nielada: właścicielem „najpoważniejszego w Berlinie" lombardu. A że, państwo pojmują, lombard jest wogóle „złoty interes", najlepszy lombard zaś — ho, ho... więc już wiadomo, skąd p. Bergmann rozbija się na gumach (Firestonach). Stąd bale, zabawy, fety i konkiety. Tyle fasada; a teraz wejdźmy od kuchni.

Uczciwością i pracą — podobno — ludzie się bogacą. Pan Bergmann pracuje. Aby lombard dobrze szedł, potrzeba dużych obrotów; konieczne więc są grube pieniądze „na fanty". Dyrektor Bergmann ogłasza: poszukuję kapitałów — od 500 marek w górę. Daję rocznie 24 proc. Daję rocznie 36 proc. Daję rocznie 48 proc. Czterdzieści osiem procent rocznie. Odsetki wypłacam co miesiąc. Daję pokrycie — zabezpieczenie w pełnej wysokości. Rocznie czterdzieści osiem procent. Pierwszorzędny interes. Najlepsze referencje. Do pomarańczy, do pomarańczy! Same malinowe, dwie za grosz...

Tak się pan Bergmann ogłasza. Gazety te ogłoszenia drukują. Cenzura je przepuszcza. Pan mówi: niema cenzury. Racja. Ale jest kontrola prasy. Więc: ogłoszenia wabią publiczność. Baronów, prokuratorów (— o ironjo losu! —); zrujnowane stare babcie; pożądliwe młode wnuczki. I tak dalej i tak dalej. Czterdzieści osiem procent. Liczby jednakże są magiczne. Kapitał zdwojony przez dwa lata. Zapewniam kochanych państwa, że Warszawa tak się — swego czasu — nie rzuciła na interesa z taksówkami, jak Berlin na lombard pana Bergmanna. I odpowiednio też dostał w skórę. (Najprzód Berlin, potem lombard).

Tymczasem Sally Bergmann stał się zbawcą swoich klientów. Niemieckim drugim Dawesem, Hindenburgiem w cywilu — („Der Retter"), Hooverem dla zgłodniałych — („Pomnik wdzięczności Ameryce"), Nansenem dla Rosji. (Tej z Kurfürstendammu). Zbawcą. Raczej ratownikiem.

Proszę pomyśleć, że do Niemiec płyną miljardy amerykańskie. Yankesi dostają za swe pieniądze siedem, osiem procent. Na hipotekach można dostać dwanaście, piętnaście, wyjątkowo osiemnaście. A tu czterdzieści osiem! Lombard sam bierze od pożyczających dwa procent miesięcznie. A daje cztery. Więc skąd? Albo Bergmann zdziera skórę z klientów, zastawiających fanty, albo...? Sprawka nieczysta. I nikt, proszę państwa, nie interesuje się byznesami genjalnego dyrektora. Gazety nie. Policja nie. Konkurenci zwracają uwagę sądom. Sądy nie. Pardon. I owszem. Inte resuje się prokurator.

Państwo pozwolą: pan prokurator Jacoby I. (Przedtem wierny sługa Wilhelma II). Pan prokurator udziela referencji: prima, primissima, „Bergmann ist erstklassig".

Policja też interesuje się. Pułkownik policji udziela referencji: Mnie pan Bergmann regularnie płaci cztery procent miesięcznie. Naturalnie wysoki dochód połączony jest z większem ryzykiem. Nie odpowiadam za swoje informacje. Ale mnie p. Bergmann płaci.

Panu prokuratorowi płaci. Panu pułkownikowi policji płaci. Pani baronowej płaci. Dużo, dużo pieniędzy dla Bergmanna. 500. Tysiąc. Dziesięć tysięcy. Sto. Bergmann ugina się pod złotem runem. Barany wiszą na szyi zbawcy. Sans blague: w krótkim czasie przechodzi do rąk pana dyrektora 5 do 6 milj. marek. Bergmann płaci cztery procent miesięcznie. Tym, na których mu zależy. Dającym referencje. Pan Jacoby—podobno dostaje procenty wzamian za opinję. Nie widział w tem nic złego. Wiadomo: prokuratorzy z urzędu są szczytem łagodności. U Jacoby'ego jest to nawet wrodzone.

I teraz „Knalleffekt". Trzeba nazwiska. Sally Bergmann znajduje nie byle jakie. W „Berliner Tageblatt" pisują byli jenerałowie; w „Vossische Zeitung" — hrabiowie. Ale Mosse i Ullstein nie mają lombardu. Nie dają czterdziestu ośmiu procent rocznie. Sally Bergmann — to coś innego. I p. dyrektor znajduje... Hindenburga.

Tak: pana von Hindenburg.

No, nie zaraz marszałka. Ale bratanka. Tak! I byłego majora.

Pan v. Hindenburg wkłada 30 tysięcy marek, dostaje cztery procent miesięcznie i obejmuje kierownictwo monachijskiej filji domu lombardowego Bergmanna. Główna rola młodego Hindenburga polegała na werbowaniu nowych klientów. Przychodziło mu to z łatwością.

Tymczasem demoralizuje się prywatny rynek pieniężny. Nikt nie chce pożyczać na godziwy procent. Poco, naco? A od czego jest lombard Bergmanna? To łebski człowiek, panie tego! Daj mu panie Boże, i mnie cztery procenciki miesięcznie...

Aż urwało się ucho od dzbana. Argonauci nie pojadą do Kolchidy. Złote runo wyblakło i spłowiało. „A co, nie mówiłam, nie lepiej by to pani nam wygodziła. A teraz co? I pieniądze stracone i wstyd niemały."

Cóż się stało? Rzecz bardzo prosta. Bergmann dawał zabezpieczenie: fanty, na które pożyczał pieniądze; albo — kwity lombardowe. I wszystko byłoby w porządku na tej najlepszej z ziem, gdyby nie — przez omyłkę — te same rzeczy nie były dane „jako zabezpieczenie" po pięć lub sześć razy... Wartość rzeczy na składzie wynosi może miljon marek. Zobowiązania — pięć do sześciu. Pan Bergmann miał wielkopański gest...

I trudno wymyśleć lepszą karykaturę od tej, która zdobi jeden z tygodników berlińskich: Sally Bergmann, w ubraniu aresztanckiem i pod eskortą, przemawia do grona swych wierzycieli: „Oddam Wam wszystkie pieniądze z powrotem; tylko powiedźcie mi, proszę, w *jaki sposób można zarobić czterdzieści osiem procent na rok?*"

Dr. Alfred Bzowiecki

Berlin

Drobiazgi angielskie

KTÓRE POWIEŚCI JOHN GALSWORTHY UWAŻA ZA ARCYDZIEŁA?

Arnold Bennet, znany autor angielski, oświadczył niedawno, że dwanaście największych arcydzieł literatury światowej napisali Rosjanie. Z tem twierdzeniem nie zgadza się John Galsworthy, największy współczesny powieściopisarz angielski, który, jakkolwiek również jest wielkim miłośnikiem literatury rosyjskiej, podaje następującą listę w wywiadzie, udzielonym czasopismu „The Book Window":

Cervantes: Don Kiszot.
Tołstoj: Wojna i pokój. Anna Karenina.
Dostojewski: Bracia Karamazow.
Turgeniew: Ojcowie i dzieci. Dym.
Dickens: Klub Pikwika. Dawid Copperfield.
Mark Twain: Tom Sawyer. Huckleberry Finn.
Thackerey: Jarmark próżności

(gr.)

PRZYJAZD MINISTRA PERSKIEGO SPR. ZAGR. DO WARSZAWY



Dn. 2 b. m. przybył do Warszawy minister spraw zagr. Persji Ansari. Na dworcu powitali go: dyr. depart. polit. dr. A. Jackowski, szef. prot. dypl. hr. Stefan Przeździecki, poseł Rzplitej w Moskwie St. Patek i min. reform rolnych Staniewicz



„Streka“ w Nieświeżu.

Na pierwszym planie z lewej strony Karol ks. Radziwiłł



Pochód na stanowiska



Po skończonym miocie



Powrót z polowania

Fot. Sarjusz-Wolski

W kniei nieświeskiej, między jednym a drugim miotem





Roman hr. Potocki

Grupa myśliwych, którzy w tym sezonie brali udział w wielkich polowaniach w Nieświeżu i w Dawidgródku









Dzik, przeskakujący polankę w kniei. Fascynującego zdjęcia dokonał p. Sarjusz Wolski

Władysław ks. Radziwiłł

Fot. Sarjusz Wolski

Hieronim ks. Radziwiłł



Tereny myśliwskie
w pomroce nocnej

Zabity ryś   Fot. Photo-Plat





Transport zabitego
dzika do sań



Zabity ryś



Wyjazd wczesnym rankiem
z leśniczówki do kniei



Polowanie na Wołyniu
w okolicach Maniewicz:
Ryś

Fot. Photo-Plat

Tegoroczne polowanie
w powiecie sarneńskim.
Piękny łup jednego dnia:
wspaniały odyniec, dwa wilki
i dwa rysie







Główny organizator polowania, p. Gieysztor, ze swym rzadkim łupem

Ranna wilczyca

W królestwie rysi—w puszczy Lubańskiej

Rysie otropiono. Ruszyliśmy sankami na łowy.

Jakżeż rozkoszne jest radosne zachłyśnięcie się świeżem, cudownie czystem powietrzem leśnem! Pęd w twarz, mróz, słońce bijące w oczy — upija, odurza, porywa... Z pod kopyt końskich pryskają zamarznięte grudy śniegu... Dzika radość ogarnia serca myśliwskie...

Oślepiająco biała, przeraźliwie jaskrawa śnieżna gładź, rażąca oczy świetlistym blaskiem, przypomina zamarznięte, białe morze słońca... Mkną sznurem polotne sanie po niepokalanej polanie ku borom. Niskie brzeźniaki różowym fjoletem przesłaniają zieloną ścianę dalekich puszcz... Lśnią koleiny sań, jak złote węże...

Sanie wjeżdżają na zawianą śniegiem, okutą lodem Narocz... A potem ogarnia je ze wszystkich stron ciemny bór. — Mijamy mszaryny o nizkich sosenkach, zasypane bielą puszystą, i czarne kępy świerkowe, i sosny strzeliste, i zarośla łóz...

Śnieg taje w cieplejszych promieniach słońca dokoła drzewnych pni... W słonecznej pieszczocie jest już coś z idącej Wiosny. Pod błękitnem niebem harcują dwie pary zakochanych kruków ..

Na białej równi pełno tropów. Zajęcze pętle... Ślady lisie, podobne do sznurów pereł — modrych pod słońce, srebrzyście białych od słońca. Ślady wilcze: zdeptane miejsca nocnych godów miłosnych... I rysi ślad — prosty, daleki... Ślad rysi, nieprzypominający żadnegoinnego tropu, z malutkim wzgórkiem pośrodku, jakgdyby idący zwierz obejmował łapą śnieg, po którym stąpa.

*

Stanęliśmy wreszcie pod czarnym borem na stanowiskach. Przed nami w świerkowym gęszczarze — rysie... Ruszyła obława!

Czyż ryś, ów niepochwytny i tajemniczy „duch puszczy", stanie się naszym łupem? Sąsiad mój z lewej strony p. Bolesław Świętorzecki, myśliwy znakomity, przez całe swe życie myśliwskie, bogate w najpiękniejsze przygody, nie zabił dotąd rysia. A jednak rysie przed nami są pewne, otropione, niezawodne. Myśliwi wiedzą o tem i serca ich łomocą ze wzruszenia.

Zagrała trąbka leśnika — i umilkła. Las zamarł w milczeniu... Tylko czasami zmarznięte drzewo trzaśnie gdzieś w gęstwinie, tylko czasem powiew wiatru zaszumi w szumnych i drzewnych koronach i ucichnie bezgłośnie, jak spłoszony ptak...

A myśliwi czekają uparcie.

Zbliża się obława — dociera do leśnej tryby. Rysie przepadły. Jakgdyby się zapadły pod ziemię...

Koło mojego stanowiska przechodzi ich trop wchodowy. Ruszamy tym tropem, by na śniegu odczytać historję zwierza. Po paru krokach trafiamy na ślady krwawej uczty. Świeżo rozszarpany bielak leży na śniegu. Wielki kot wypił krew jedynie. Pogardził mięsem. Przysypał je śniegiem, aby do niego już nigdy nie wrócić.

Ślady rysie prowadzą ku wzgórzem, zrytym wojennemi okopami, i urywają się przy schronie w leśnym parowie, gdzie oba rysie w susach dopadły podziemnego labiryntu... Niema żadnych wątpliwości: Rysie są tuż tuż przed nami, ale jakże niedostępne. Stoimy bezradni z oczami utkwionemi w czarny, tajemniczy otwór w głębi parowu, w otwór, który w tej chwili jest dla nas wejściem do najczarowniejszego sezamu.

Psów niema. Nagle jeden z leśników przypomina sobie, że posiada dobrego psa. Jest znakomity i na zwierza zajadły. „A czy daleko stąd?" pytają rozgorączkowani myśliwi.

„Nie, panok, blizko..."

„No to sprowadź tego psa. ."

„Kali izdoch..."

Rozczarowanie.

Tymczasem skądciś wziął się topór i łopata. Osacznicy poczynają rozkopywać przemarznięty śnieg. Powoli, z wielkim trudem, zgrabiałemi rękami odwalają zlodowaciałe bryły, które toczą się wgłąb śnieżnej kotliny i rozpadają się w białą kurzawę. Docierają wreszcie do ziemi i rwać poczynają skawaloną ziemię — bezskutecznie. Potężny schron broni dostępu wrogom do swego łona.

Pochyliło się już słońce i przedwieczorne fiolety padły na leśne uroczysko. Jeszcze tylko szczyty drzew goreją złoto-różowym pożarem...

Porzucono bezowocną pracę. Poczęto powiększać otwór wchodowy rąbiąc drzewo schronu nad wiek mocne i zdrowe. Lecz i to nie dało wyniku...

Wówczas—mimo zakazu myśliwych — jeden z osaczników śmiało wszedł w mroczny otwór z siekierą. Była chwila groźna. Życie śmiałka zawisło od tego, czy zwierz znajduje się w pobliżu. Nie mając bowiem wyjścia z podziemnego schronu, ryś byłby wówczas niechybnie rzucił się na przeciwnika.

Lecz rysia w pobliżu nie było. Drapieżniki schroniły się zapewne w dalszych korytarzach podziemnych, w sercu śnieżnego wzgórza, w samem łonie niedostępnej twierdzy...

A tymczasem zmierzch się zbliżał... Zgasły czuby świerkowe... Błękity rozesłały się po białej ziemi... Czas było wracać do dalekiego domu...

Osacznicy, źli na zmyślnego rabusia, który im zdołał umknąć, rzucają mu straszliwe przekleństwo:

„Kaby ty, chaljera, pa polskim urzędam chadił!..."

*

Nazajutrz zaś o złocistej i srebrzystej godzinie, gdy leśnicy przybyli z radosną wieścią otropienia rysiów w łozowym gęszczarku, znów bystre sanie poniosły myśliwych w bór na wielkie łowy.

Dwa rysie weszły w łozinę i zaległy w gęstwie, w szaroróżowej gęstwie rózeg i śmigłych gałęzi. Myśliwi i osacznicy ruszyli równocześnie, by z obu stron otoczyć łozę. Nim to jednak nastąpiło, p. Juljan Dzierdziejewski, mistrz niedościgniony w prowadzeniu polowania, sprawdził, czy rysie są jeszcze w ostępie. Nie trzeba było wyjaśnień ani słów. Z radosnej jego twarzy wyczytaliśmy wyrok szczęśliwy. Rysie były!

To też, stojąc na stanowiskach śród świerkowych kęp na białej polanie pod łoźniakiem, każdy z nas opatrywał radośnie broń i zamierał w lubem drapieżnem oczekiwaniu.

A wtem naganka ruszyła. Ledwie ruszyła — już była blisko, gdyż gąszcz, w którym zaległy rysie, zajmował najwyżej dwa hektary

Moim sąsiadem z prawej strony jest pan Bolesław Świętorzecki.

Na lewo odemnie, na flance, ukryty za gęszczarem, stoi nasz miły gospodarz, p. L. Kraków.

Serce nie jest w piersi. To kłamstwo anatomów! Czuję je wyraźnie w gardle.

Sekunda. Ciche kroki chłopca z naganki na lewo. Cichy szept do mego sąsiada: „Jost'..."

I nagle... widzę w zaroślach dwa rysie... Widzę je na prawo, do panter podobne, królewsko piękne.. Widzę je na kroków sześćdziesiąt

odemnie, lecz przed stanowiskiem p. Świętorzeckiego, któremu jednak kępa świerków zasłania jeszcze widok zwierza.

Czuję przez ten ułamek chwili rozdwojenie się osobowości. Jedna istota woła we mnie: „Strzel! strzel! Nigdy w życiu możesz nie mieć takiej sposobności!" Ale druga istota, nieugięta i zimna, strzelać mi zabrania: zwierz idzie na sąsiada, wszystko jedno, jaki zwierz! Nie wolno uledz pokusie, choćby najpotężniejszej! I opuszczam broń, podniesioną już do strzału.

Mój sąsiad ujrzał rysia, sadzącego nań w lekkich, uskrzydlonych susach... Płowy zwierz z zadartym łbem, z podniesionym krótkim czarnym ogonkiem, pędzi na sztych, wali się po strzale, wstaje, ruluje powtórnie. P. Świętorzecki strzela jeszcze do drugiego rysia poprzez gęstwę łóz — bezskutecznie. Zabija go nasz miły gospodarz, p. Kraków.

Kto wie, czy to powstrzymanie się przezemnie od pewnego niemal strzału do królewskiej zwierzyny, idącej w stronę mego sąsiada, nie było największem bohaterstwem łowieckiem mego myśliwskiego żywota. I z dumą powiedzieć mogę, że niewielu myśliwych zdobyłoby się na nie....

*

Zostawiamy za sobą czarnozielone pasmo lasu, nad niem różową smugę zachodu, nad którą wisi szaroperłowe, śnieżne niebo...

Zostawiamy za sobą puszcze Lubańskie, królestwo rysi i wilków, myśliwski raj na ziemi....

Wielkie to puszcze, ale jakże łatwo zmieścić je całe w małem sercu ludzkiem....

Juljan Ejsmond

Artur Honegger gościem Warszawy

Czołowy przedstawiciel młodej muzyki francuskiej, Artur Honegger, przybywa do Warszawy. Wizytę tę zawdzięczamy energji prezesa Stowarzyszenia Młodych Muzyków Polaków we Francji, p. Piotrowi Perkowskiemu, który organizuje 30 marca r. b. wielki festival muzyki francuskiej w Filharmonji Warszawskiej.

Zapowiedź ta skłoniła mię do odwiedzenia go w jego milutkiem mieszkanku, położonem w sercu Montmartre'u, tuż koło Place Pigalle. Przyjął mię nadzwyczaj życzliwie i, powiedziałbym, z pewną dozą nieśmiałości. Cecha ta jest tembardziej sympatyczna, że zaznał on już w swej karjerze cały szereg wspaniałych tryumfów, mimo swego stosunkowo młodocianego wieku. Jest bowiem mężczyzną w wieku lat 36-u, średniego wzrostu, o dużej, bujną czarną czupryną ozdobionej głowie, o rysach regularnych.

Zastałem go zajętego kompozycją nowego baletu, opartego na dawnych motywach. Zapytałem: Czy zna pan Polskę?

— Niestety, nie znam wcale, ale mam wielu przyjaciół pośród Polaków paryskich. Bardzo interesuje się jednak pańską ojczyzną i cieszę ogromnie, że będę mógł ją poznać, gdyż w Filharmonji Warszawskiej dyrygować będę dwoma utworami: „Le chant de joie" i „Concertino" (fortepian i orkiestra).

Dlaczego w tak skromnym rozmiarze— zapytałem? Odrzekł mi wtedy, że jego „Króla Dawida" Polska już zna, jak również „Pacific 231". Nie chciał produkować takich utworów, jak „Judith", „Le Miracle de Notre-Dame" oraz „Horace Victorieux" ani „Le dit des jeux du monde", ponieważ są to utwory za długie. Wybrał natomiast „Le chant de Joie", aby powitać Warszawę!....

Zkolei udzielił mi kilku informacji odnośnie swego procesu twórczego, który ciekawie przyrównał do „architektury". Jego zdaniem bowiem, ani malarstwo, ani rzeźba lub poezja tak właśnie nie nadaje się do scharakteryzowania kompozycji muzycznej, jak architektura, która wymaga precyzyjnego obmyślenia całokształtu i ogólnej formy danego utworu, w który, jak w mozaikę, układa się odpowiednio wybrane tematy. Cała wartość takiego utworu polega na nowości interpretacji danej idei, bowiem, jak słusznie Honegger zauważył, same idee są stare i ogólnie znane. „Nowość interpretacji" oto więc klucz do indywidualnej twórczości Honeggera, jak i każdego oryginalnego i niezależnego artysty.

— Mam nadzieję, dodałem na zakończenie, że pański oryginalny talent znajdzie uznanie pośród ogółu muzyków polskich, co się zaś tyczy laików, to liczę, że nawet jeżeli nie zrozumieją pana, to jednak zniewoleni będą siłą pańskiego żywiołowego temperamentu?—Miejmy tę błogą nadzieję, odparł Honegger, uśmiechając się skromnie. Jak dotąd, nie mogę się uskarżać na złe przyjęcie we wszystkich większych stolicach Europy, gdzie mojemi utworami dyrygowałem.

Interwiew był skończony. Na pożegnanie zrobiłem szkic wielce ciekawej głowy Honeggera, który załączam.

Stefan Kleczkowski

Paryż.



Artur Honegger

„Porządek natury"

Znany fizyk, profesor uniwersytetu jagiellońskiego dr. Władysław Natanson zebrał okolicznościowe pisma swoje i wydał w książce p. t. „Porządek natury". Publikacja ta nie powinna przejść bez echa w naszem społeczeństwie. — Składają się na nią studja: „Françis Bacon" „Newton", „Percy Bysche Shelley", szkice ulotne i drobiazgi naukowo - refleksyjne. Jest ona odzwierciadleniem zainteresowań naukowych tego fizyka. Wykazuje, że jest on nietylko specjalistą wybitnym, lecz człowiekiem o dużej ogólnej kulturze umysłowej. Kreśląc sylwety Bacona czy Newtona, aczkolwiek ujmuje ich po przez zasługi dla wiedzy, dociera do człowieczeństwa, do głębin ich psychiki. Stwierdza dziwną prawdę dla szerszego ogółu:

„Genjusz z inteligencją łączy się rzadko; genjusz jest raczej wrogi inteligencji. W swem jasnowidzeniu genjusz bywa stronny, ciasny, dumny, uporczywy, uparty; inteligencja, przeciwnie, w samej swojej istocie jest wszystkiemu przystępna, życzliwa, wszystkiego ciekawa, na wszystko wyrozumiała"...

Charakterystykę Bacona czyta się, jak rozdział zajmującej powieści. Prof. Wł. Natanson posiada bowiem dar słowa i środki do uwypuklenia specyficznych rysów psychologji. Mówi on o Baconie, iż należy do kategorji cierpliwych, przezornych, rozważnych, analitycznych i indukcyjnych umysłów. Zna ujemne strony jego duszy. Pokazuje przyczyny upadku, choć Bacon zdawał sobie sprawę z drogi, na jaką wstąpił, oskarżając na rozkaz królowej Exsexa. Rozumiał pochyłość tej drogi, gonił jednak za zaszczytami. On to przecież napisał:

„Mężowie, zajmujący stanowiska wybitne, są niewolnikami monarchy, są niewolnikami państwa i opinji publicznej, zależą od natłoku różnych spraw ważnych, licznych zatrudnień, obowiązków, czynności; przestają być panami życia, nie rozporządzają już czasem ani własną osobą. Dziwne to doprawdy zbłądzenie; zrzekając się własnej wolności, chcieć wydawać rozkazy innym; utraciwszy władzę nad sobą, pragnąć panowania nad innymi".

Jakże inaczej przedstawia się linja rozwoju genjuszu Izaaka Newtona. Syn zwykłego farmera, idzie od szczebla do szczebla życiowych powodzeń. Jest genjalny, jako twórca rachunku różniczkowego, wynalazca prawa grawitacji, fundator podstaw pod dynamikę słonecznego układu. Prof. Natanson pisze o nim:

„Był samoukiem, jak wszyscy, którzy zaważyli mocno w dziejach nauki".

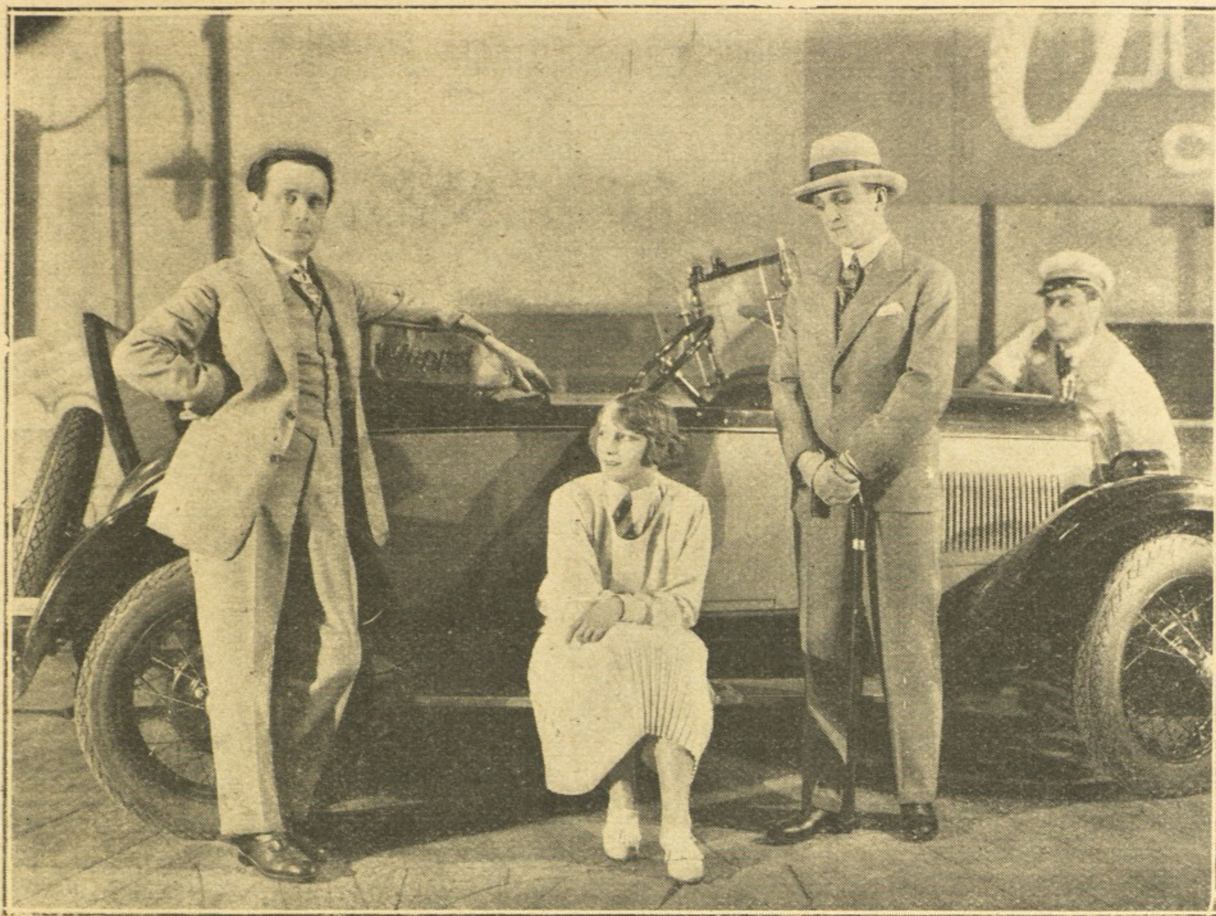
Refleksja ta daje znów pole do spostrzeżeń: wielkość Newtona przesłoniła, unicestwiła wielu jego patentowanych oponentów, jak zasługa Bacona odsunęła w cień nawet królów. Genjusz dał im zwycięstwo nad pospolitością i czasem.

Jest ciekawe, że prof. Wł. Natanson wyszedł zwycięsko i w studjum nad twórczością Shelley'a. Fizvk wczuł się w psychikę poety - panteisty i umiał doznania swoje przedstawić w pięknej formie. Zasługują na uwagę sylwety Fr. Smoluchowskiego, I. I. Boguskiego. Wogóle wszystkie prace, zawarte w tej książce, czyta się z dużym pożytkiem i niemniejszą estetyczną przyjemnością.

F.

TEATR POLSKI: „CZŁOWIEK I NADCZŁOWIEK", KOMEDJA W 4-CH AKTACH B. SHAW'A

Fot. St. Brzozowski



Wykonawcy: pp. Adwentowicz, Modzelewska i Wesołowski

Echa literackie

KONGRESY LITERACKIE

W połowie kwietnia w Berlinie odbędzie się kongres międzynarodowy Stowarzyszeń Autorów dramatycznych. Trzeci z rzędu. Po Paryżu i Rzymie, tym razem przyszła kolej na Berlin. Niemieckie koła literacko-teatralne czynią wielkie przygotowania. Obrady odbywać się będą w dawnej Izbie Panów. Panami będziemy teraz my! będą mogli powiedzieć pisarze dramatyczni. Związek Autorów Dramatycznych Polskich będzie oczywiście reprezentowany. Liczba i skład osobisty delegacji będą w najbliższych dniach ustalone.

W czerwcu r. b. odbędzie się zjazd wszystkich Pen.—Clubów. Siedzibą Zjazdu będzie Oslo, stolica Norwegji. Trochę daleko. Ale w lecie północ jest pełna czaru. Fiordy mają niewysłowiony powab. I na ten kongres warszawski Pen Club wysyła swoich przedstawicieli.

Ale niezawsze można być gościem. Trzeba od czasu do czasu wystąpić w roli gospodarza. Nasze „czynniki miarodajne" powinny to zrozumieć, — tembardziej, że ściągnięcie do Polski wybitnych literatów cudzoziemskich ma niewątpliwe znaczenie polityczne. Polityka w ciągu 10 lat odzyskanego bytu państwowego uczyniła takie postępy, że może się niemi pochwalić.

Drobiazgi teatralne

NOWA KOMEDJA VERNEUIL'A

Paryski teatr Daunou wystawił nową komedję Verneuil'a p. t. „Uczciwa Pani Cheyney". Właściwie jest to francuska przeróbka sztuki angielskiej, której autorem jest Fryderyk Lonsdale, a która w Londynie zyskała bardzo znaczną liczbę przedstawień. Verneuil przyprawił angielską potrawę francuskim, pieprznym sosem, mimo to nie trafiła ona do smaku Paryżan. Paradoksalna treść jest dla francuza, myślącego kategorjami jasnemi, cokolwiek niezrozumiała. „Uczciwa pani Cheyney", młoda i urodziwa osoba, jest zwykłą złodziejką, uczestniczką bandy włamywaczy. Po złodzieju-dżentelmenie przyszła kolej na złodziejkę-damę światową. Ziarnkiem pieprzu angielskiego jest okoliczność, że ta zawodowa złodziejka jest pod względem seksualnym nieposzlakowanej cnoty. Kraść — owszem, oddać się mężczyźnie bez ślubu nigdy.—Zakochany w niej młodzieniec chwyta ją na gorącym uczynku wielkiej kradzieży. Proponuje brzydki handel. - Albo będziesz moją, albo pójdziesz do więzienia! „Uczciwa pani Cheyney" oczywiście woli więzienie. To jest, w jej pojęciu „prawej natury" — normalny los przyłapanego złodzieja. Rozkochany młodzieniec nie ma jednak odwagi na krok stanowczy; dopomaga nawet do szantażu, który uwolni zawziętą w swej cnocie mistress Cheyney. A wkońcu, wzruszony jej nieustępliwością, prosi o jej rękę.

Tej paradoksalnej treści zabrakło śmiałych dowcipów Wilde'a lub Shaw'a. We francuskiej grze słów kradzież pozostała kradzieżą, choć bohaterka probuje ją nazwać „eksprjopracją zgniłej arystokracji", i komedją nie zyskała żywszego powodzenia.

Z MUZYKI



Gaspar Cassadò, świetny wiolenczelista hiszpański, uczeń słynnego Casalsa, wystąpił w Filharmonji w piątek 9 marca

Wystawa Asnykowska w Warszawie

Około 1 maja r. b. otwarta będzie wystawa pamiątek po Asnyku. Komitetowi uczczenia pamięci poety udało się zgromadzić cenne pamiątki, przedewszystkiem całkowity zbiór wydań i przekładów jego poezji. Organizatorzy proszą wszystkie osoby i instytucje, posiadające pamiątki po Asnyku, o użyczenie ich wystawie. (Marszałkowska 117 m. 9).

Akademickie Koło Przyjaciół Polski w Pradze Czeskiej

Chwalebna to organizacja, założona i prowadzona przez garść ludzi dobrej woli, wykazuje trwałą żywotność i ruchliwość. Prowadzi kursy języka polskiego, urządza koncerty i wykłady polskie, uroczyste akademje (z okazji sprowadzenia zwłok Juljusza Słowackiego), wystawy obrazów. Szczególnie ważnem zadaniem jest organizowanie przyjęć dla wycieczek akademickich polskich do Czech (w ubiegłym roku było ich pięć). Te wycieczki młodzieży polskiej do Czech a czeskiej do Polski będą miały w przyszłości duże znaczenie dla wzajemnego zbliżenia się dwóch bratnich narodów.

Aforyzmy Clemenceau

...Próżność ludzka jest tak wielka, iż człowiek najbardziej ograniczony wyobraża sobie, że musi mieć poglądy.

...Nie przeszkadzajmy człowiekowi, który zamiast żyć — marzy.

...To, co nazywamy prawdą, jest zaledwie pognębieniem błędów.

...Największą cnotą jest cierpliwe znoszenie życia.

...Bogowie są nad nami. Wspinajmy się do Bogów. Spadniemy? Nie. Podniesiemy się.

...Idea nie zna porażki.

...Kto myśli publicznie — ten działa.

...Radość poznania prawdy jest tak wielka, że poskramia nieszczęścia, jakie daje prawda.

...Trzeba działać. Czyn jest zasadą, czyn jest sposobem, czyn jest celem.

...Niema nic świętszego od chęci życia za wszelką cenę.

PODPISANIE POŻYCZKI AMERYKAŃSKIEJ DLA M. WARSZAWY.



Podpisanie pożyczki amerykańskiej przez prezydenta miasta inż. Z. Słomińskiego w otoczeniu v. prezydenta Borzęckiego i Boguckiego, Corinichaela, Robinsona i innych. Fot. J. Malarski

Pod sztandarem Olimpjady zimowej

Z wysokich masztów olimpijskich, ustawionych szpalerami w St. Moritz, zdjęto już pięciokoliste emblematy II-ich Igrzysk Zimowych, na drzewcach zwinięto sztandary 25-ciu państw, walczących o pryzmat w doskonałości i wyrobieniu fizycznem, w pięknym stadjonie lodowym odtrąbiono finał Olimpjady, — echa jego rozbrzmiewają jeszcze po wszystkich częściach świata.

Dźwięk fanfar olimpijskich nie znajduje w Polsce takiego posłuchu i odgłosu, jak gdzieindziej. Sport nasz jest zbyt jeszcze młody, kadry jego miłośników zbyt szczupłe, by mimo wspaniałego rozmachu, z którym z roku na rok przebija się naprzód, dorównać rozmiarami i wysokością reszcie świata.

Z drugiej strony, opinja nasza, niepomna młodości tego ruchu i jego rozwijających się dopiero sztandarów, żąda od sportowców, którym przypada w udziale zaszczyt noszenia barw państwowych na piersiach, zwycięstw i sukcesów bezwzględnych, pierwszeństwa bezspornego, pokonania rywalów starszych o dziesiątki lat kultury sportowej i o te dziesiątki lat bardziej doświadczonych.

Jest wielką nieznajomością rzeczy i nieobycia z tematem twierdzić, że na olimpjadzie „znów przegraliśmy", że „znów nas nabili", że „znów Polska na szarym końcu".

Bynajmniej nie chcąc usprawiedliwiać własnej słabości lub, co gorsza, osłaniać klęski, lecz oddając, co komu się należy, zaznaczyć wypada, że Polska na Olimpjadzie zdobyła miejsce równego przy równym, że walczyła zacięcie, że zwyciężała wspaniale, a jeśli przegrywała, to tak, jak przegrywa silny i groźny przeciwnik z przeciwnikiem jeszcze silniejszym i jeszcze groźniejszym.

Nasi hokeiści zdobyli sobie sławę drużyny jednej z najlepszych w Europie. Fachowa opinja sportowa zagranicy zalicza nas do tych najsilniejszych zespołów kontynentu. Szwecja, Polska, Czechosłowacja, — oto kolejność, która może być śmiało naszą dumą, a jest tematem zazdrości Szwajcarji, Anglji, Włoch, Belgji i tylu innych narodów świata.

Nasi narciarze wykazali nieporównany z niczem postęp, gdy od poprzedniej, pierwszej w historji sportów zimowych Olimpjady w Chamonix, z ostatnich niemal miejsc wybili się wśród niesłychanie ciężkich warunków i ogromnej konkurencji do pozycyj niemal czołowych Pamiętajmy bowiem, że królami lodu i śniegu są Skandynawowie. Wojować z nimi— nie ośmieli się nikt. Można od nich tylko się uczyć i to długie lata. Uczą się tedy Niemcy, uczą Czechosłowacy, uczą Francuzi i Włosi. Kto wie, czy z pośród zastępu tych uczniów Polacy nie są najzdolniejsi.

Młody, dwudziestoletni uczeń szkoły przemysłowej w Zakopanem, utalentowany rzeźbiarz, Bronisław Czech, w t. zw. kombinacji biegu i skoku zdobył 10-te miejsce, co w arytmetyce narciarskiej znaczy tak wiele, żeśmy, jadąc na Olimpjadę, na to nawet nie liczyli. Poza Skandynawami mistrz nasz miał przed sobą tylko jednego Czecha i jednego Niemca; pobici przezeń zostali przedstawiciele Szwajcarji, Włoch, Ameryki, Kanady i t. d. Wszystko to przy jednym skoku z upadkiem, który popularnego Bronka ściągnął znacznie w dół.

Obok Czecha odznaczyli się jeszcze Krzeptowski, Bujak, Rozmus i inni.

Reasumując wszystko: walczyliśmy bitnie i dzielnie, — zdobyliśmy takie sukcesy, na jakie nasz sportowy stan posiadania pozwala.

Nauczyliśmy się natomiast znacznie więcej. Okazało się, że organizacyjnie w Polsce mają się rzeczy niegorzej, niż w doskonałym, zdawało się, jak zegarek, aparacie szwajcarskim. Urządzamy u nas zawody punktualniej, nie każemy zawodnikom czekać przez godzinę na szczycie skoczni wśród przejmującego do szpiku kości wichru, nie mylimy się w obliczeniach wyników, jak gospodarze, — no, i mamy więcej łaski u niebios.

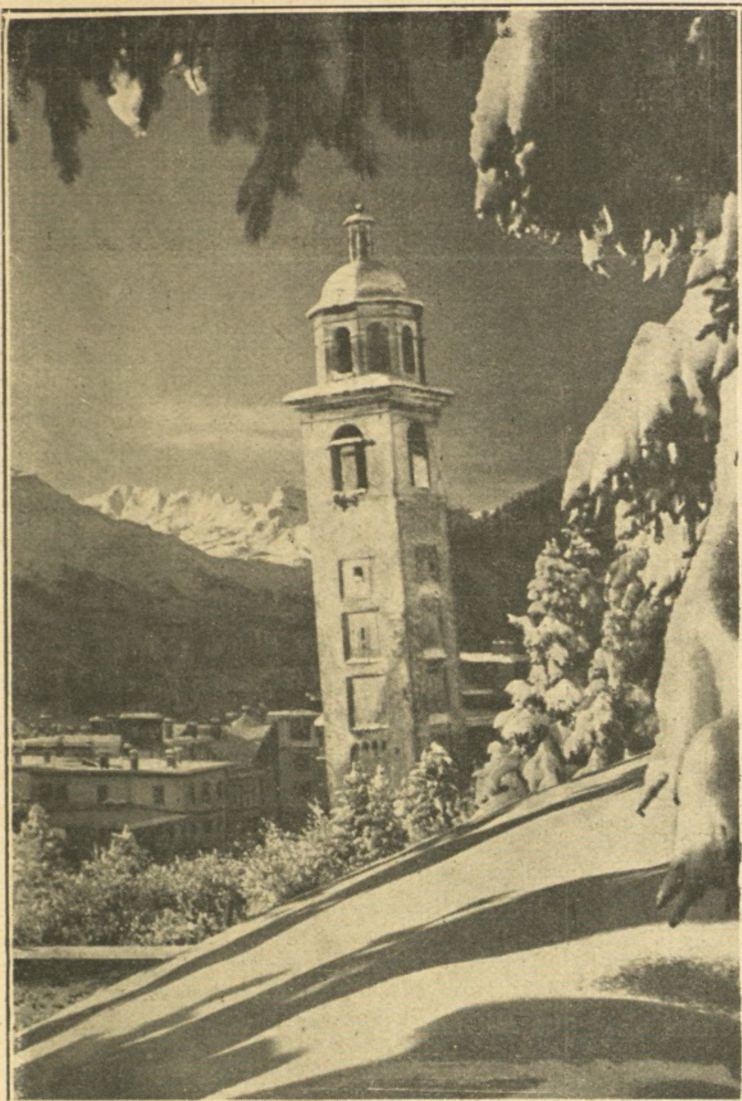
Pogoda, niezawodna pogoda St. Moritz, słynącego, jak rok długi, z rozkosznego słońca, była największem bodaj niedociągnięciem Olimpjady. Otwarcia dokonano wśród zamieci i burzy, która zrywała sztandary i łamały maszty olimpijskie, wiele meczów hokejowych rozegrano wśród śniegu lub odwilży, dwa całe dni skreślono z programu, bo z zimy szwajcarskiej zrobiła się nagle polska wiosna i lało, jak z cebra.

Niemniej ogólny bilans moralny igrzysk wypadł dodatnio. Wielka rewja talentów i genjuszów sportowych 25-ciu narodów, różnych części kuli ziemskiej, różnych barw skóry, sprzęgła świat jeszcze jedną więźbą, powiązała jeszcze jedną wspólnością, owiła powiewającym sztandarem walki, służącej życiu a nie śmierci.

St. Moritz. *B.*



SPORTY ZIMOWE W SAINT MORITZ



Widok ogólny

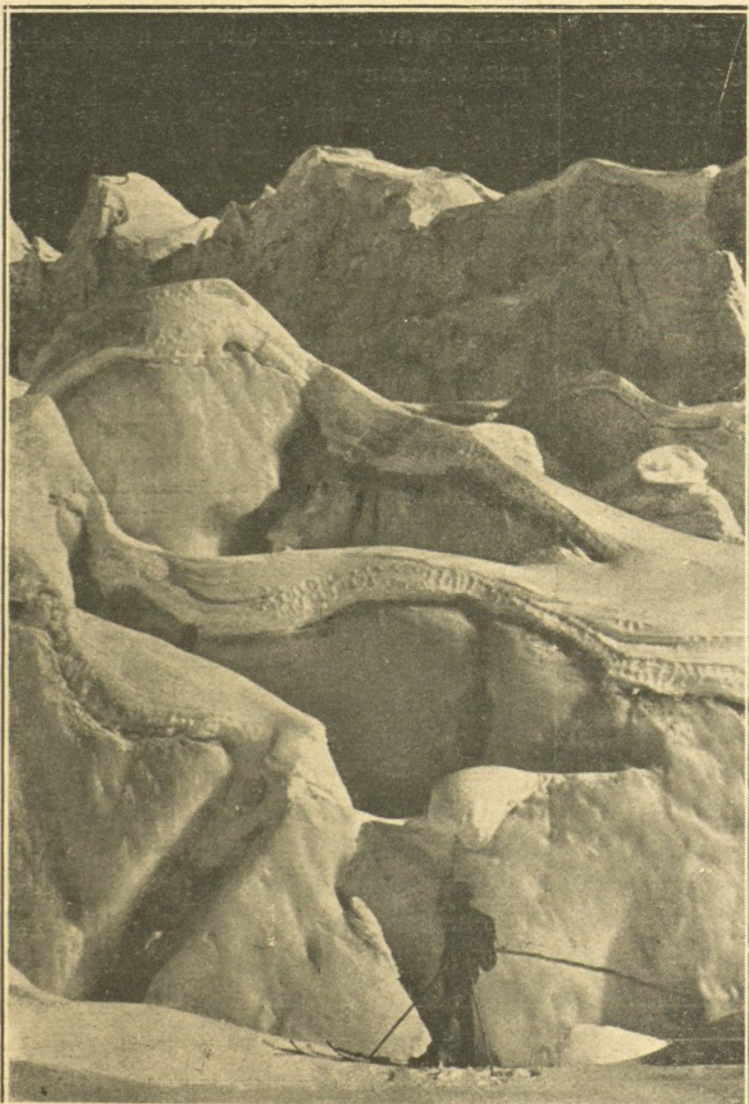


Ekipa polska na zawodach sportowych w St. Moritz



Wyścigi na lodzie

Alpy w śniegu



Sanki



Z PAMIĘTNIKA KRAKOWIANINA.

Czwartek.

Zachęcony „Zielonym Frakiem", wybrałem się znowu wczoraj do teatru (nieprawda, żeby teatr krakowski upadał, ceny miejsc właśnie podskoczyły do góry, jest to rzadki do zanotowania wypadek, gdy ktoś skacze do góry nie z radości ale z desperacji) — Grali po raz czwarty „nowość" „Damę Kameljową" Dumas'a („A z których to Dumas'ów, proszę pana"), (rozmówka podsłyszana na ulicy) „Z tych ojców, czy z tych synów?" — Dyr. Nowakowski wyciągnął Damę Kameljową za poły z pudła zapomnień zapewne z powodu panującej obecnie mody krynolin, żeby pokazać paniom krakowskim prawdziwie piękne krynoliny, i rzeczywiście teatr krakowski wystąpił z takim przepychem wspaniałych tualet, że mogły popękać z zazdrości wszystkie taftowe krynoliny wszystkich warszawskich aktorek. Wspaniałe te kreacje pani Juty zasłaniały sobą nieszczególną grę aktorów, to też na czwartem przedstawieniu teatr błyszczał pustemi dziurami lóż, jak dziąsło z świeżo powyrywanemi zębami. W trzecim akcie, gdy Dama Kameljowa opuszcza z namiętnej, niemniej ofiarnej miłości Armanda, dyr. Nowakowski (Armand) rzecze te pamiętne słowa do pustej widowni: „Ta pustka chłodem mnie przejmuje". Pani Starska (Dama Kameljowa) robiła, co mogła, grała z zapałem, gruchała z wdziękiem, i przebierała się co chwila w coraz to bardziej „morowe" i taftowe krynoliny, w których ruszała się naturalnie i z wdziękiem, nawet giezełko śmiertelne w piątym akcie (przez które przeglądał gdzieniegdzie jej piękny antrakt) umiała nosić z nobliwym szarmem osoby, która w każdej sytuacji nawet śmiertelnej nie przestaje być prawdziwą damą. Jedno tylko, co można było zarzucić jej grze, to zapominanie o niezbędnym w tej melodramatycznej sztuce suchotniczym kaszelku. Na szczęście, ilekroć zapominała wyksztusić to tak potrzebne do akcji „Kachu-kachu", wyrozumiała publiczność poddawała jej pierwszy ton kaszlu i wtedy Dama Kameljowa, wdzięcznie przyjmując tę nauczkę publiczności, wydobywała z głębi zdrowych płuc rzewny i cichy kaszelek. Bardzo dagereotypowo wyglądała p. Klońska, uczesana „en bandeau", rozumiejąc doskonale typ minaudiery z czasów naszych prababek; o wiele mniej stylowa była niebieska panieńska kołderka na pośmiertnej pościółce Damy Kameljowej, kołderka na wskroś nowoczesna, ze świeżem zapiętem na wszystkie guziki prześcieradłem. Zagranicą przykrywają często śmiertelne łoża skórą z białego niedźwiedzia, ale cóż, Kraków jest tak niedaleko Zakopanego, a tam przecież zakazane jest przez towarzystwo Ochrony Tatr „męczenie niedźwiedzi". Mylnem także było przekonanie reżysera, jakoby w czasach drugiego Cesarstwa służący we Francji usługiwał do stołu w białym fartuchu, powinien był w takim razie mieć pod pachą nieodzowny do takiego stroju „plumeau" do wymiatania gości z salonu swej pani — Nowakowski, który w momentach sentymentalnych czuł się nieswojo, w ostatnim akcie beczał niezrównanie, świetny ten aktor szlochał prawdziwemi łzami nie tyle nad umierającą Małgorzatą, ile nad żyjącym P. Strzeleckim, który jako Artur de Varville był niemożliwy. Płacz Armanda był zaraźliwy, na sali zawtórował mu szmer wyciąganych chusteczek i gromkie wycieranie nosów, ja sam ziewałem przez łzy, co mi się rzadko zdarza! A propos ziewania to podczas pauz spało się świetnie, orkiestra przejęta do głębi Dumas'em, nie śmiała zagrać nic lekkiego, tylko przygniatała „zadumasowaną" publiczność muzyką „poważną". Odchodziły więc melodyjne i wzniosłe piły pana von Suppe i Flotova (o ile to oczywiście nie był Mayerbeer). Na głodne żołądki słuchaczy Herr v. Suppe działał burcząco i trująco. Dawno już publika krakowska nie miała okazji przypatrzeć się tak dokładnie kurtynie Siemiradzkiego, i obliczyć, ile metrów materjału mogło wyjść na zieloną aksamitną zasłonę, jak na Damie Kameljowej. Bezdennie długie pauzy w teatrze są jednak dobre, rozwijają one poniekąd tępą zazwyczaj publiczność. Słyszałem naprzykład, jak obok mnie dwie panie zastanawiały się nad tem, kto i w jaki sposób malował plafon teatru, czy w innych teatrach jest czas na podobnie wysokie refleksje? Najefektowniejszy moment z całej sztuki był, gdy na zakończenie pierwszego aktu rozbawione towarzystwo na scenie zawiodło starożytnego kankana; szkoda tylko, że tak prędko zapuścili na ten piękny taniec kurtynę. Gdybym był reżyserem, to pilnowałbym za sceną Damę Kameljową z zegarkiem w ręku, żeby nie przedłużała godziny śmierci, a za to wprowadziłbym na zakończenie ostatniego aktu żałobne ciałko baletowe z kankanem w czarnych krótkich krynolinkach, możeby się, widząc to, stary, Dumas (syn) obrócił w grobie z oburzenia, ale zato obrót dochodowy dzienny teatru byłby przez to ogromnie wzbogacony. Gdy już mówimy o teatrze, to muszę przytoczyć djalog, który toczył się między dwiema znajomemi paniami w południe w cukierni Maurizia.

— P. J. do pani S. w trakcie rozmowy boleśnie: „Cóż z tego, kiedy nie mamy amanta!"

— Pani S. oburzona (niema nic bardziej obraźliwego dla młodej kobiety w Krakowie, jak być posądzoną o cnotliwe życie) „O przepraszam, jak kto, ja mam".

Pani J. „Ale kiedy ja mówię o teatrze, nie mamy w teatrze amanta!"

Sobota.

Wybitną rolę odgrywają w życiu Krakowa tramwaje (automobili jest tak mało, że nawet nie warto o nich mówić), zato tram jest dla krakowianina panem życia a czasem nawet i śmierci. On to bowiem przejeżdża od czasu do czasu co drobniejsze dziatki, on także robi w Krakowie ruch uliczny, hałasując, skrzypiąc i dzwoniąc wniebogłosy. Wzruszający jest widok krakowskiego policjanta, który z groźną miną wstrzymuje pałeczką ruch uliczny na roku Szewskiej i Karmelickiej; nie można mu się dziwić, gdy z jednej strony, naprzykład, nadciąga wóz meblowy, z drugiej noga za nogą nadjeżdża dorożka, a w to wszystko wpada z hałasem tramwaj, to przecież o wypadek nie trudno. Któż może zaręczyć, czy dorożce nie podwinie się koło i czy nie wpadnie prosto pod wóz elektryczny, a koń ciągnący wóz meblowy dlaczego nie ma na ten widok ponieść, czyli „pójść durch"? Bardzo pouczający film, dozwolony dla dzieci i starców, krakowskiej wytwórni „Lumen" wyświetla obecnie kino „Promień". — Oto przez zachlapane i zabłocone ulice Krakowa jedzie tramwaj, słusznie tak zw. „trójka", aktor wytwórni „Lumen" wyskakuje z niego w biegu, ostrożnie robi koziołka w stronę objektu, poczem przewraca się na bok, żeby mu było wygodniej i leży. Przykład: Do czego prowadzi wyskakiwanie z tramwaju w biegu. — Drugi obraz: Panienka zaczytana nie zwraca uwagi, że oto nadszedł kres jej podróży i że należy wysiąść, orjentuje się za późno i wyskakuje, gdy tramwaj ruszył już z miejsca, przodem do tyłu. Skok nie udał się, panna, jak tonący brzytwy, chwyta się balustrady schodków, a złośliwy potwór, zwany trójką, ciągnie ją jeszcze czas jakiś, dumny ze swej zdobyczy, jak wódz indyjski z przywieszonym u pasa skalpem „bladej twarzy". — Nauczka: Nie należy nigdy czytać w tramwaju. — Film ten tak bardzo pouczający nosi nazwę „Jak uniknąć przykrych wypadków tramwajowych" — Niedługo dostrzeżemy w krakowskich tramwajach z powodu mnożących się wypadków napisy w tym rodzaju: „Nie należy wychylać się oknem podczas jazdy." „Nie wychodzić, gdy wóz jest w biegu." „Nie wyskakiwać twarzą do tyłu". Nie zabawiać rozmową ani minami motorowego". „Zakazane jest pod surową karą przewozić ze sobą przedmioty łatwo zapalne i łatwo cuchnące, oraz materjały łokciowe i wybuchowe". „Dzieci powinny być trzymane krótko." „Psy płacą karę" ect. Przedsiębiorstwo tramwajowe krakowskie nie jest pozbawione i pewnej dozy tajemniczości, posiada ono naprzykład jeden wóz - widmo; tym wozem jest nieuchwytna, fantastyczna „szóstka". Na szóstkę niema co czekać, tak jak na szczęście czekać nie warto, czasem tylko zamajaczy gdzieś na horyzoncie, jak robak świętojański, i znika bezpowrotnie. Ludzie, nie znający jeszcze dokładnie zwyczajów krakowskich, czekają czasem na nią godzinę lub dwie w deszczu i śniegu, spóźniają

się przez nią na randez-vous lub do biur. A tajemnicza szósteczka dematerjalizuje się przez ten czas, lub zamienia się w „piątkę", a może poprostu wstępuje do knajpki pod Salwatorem na „wzmocnioną z kropelką", niewiadomo, w każdym razie jest kapryśna i rozgrymaszona, jak kobieta. Szóstka — widmo ma i swoje dobre strony: ile niedobranych małżeństw rozleciało się definitywnie przez nią. „Moja droga, dosyć mam już tego spóźniania się, zawsze trzeba na ciebie czekać i t. d. Idę dziś do adwokata, musimy się rozejść", powiada zły mąż do niedobrej żony, która z powodu czekania na tenże tramwaj przyszła pod koniec obiadu. — Ja osobiście bardzo kocham szóstkę, jest ona dla mnie zawsze niewyczerpanem źródłem wykrętów. Ile razy spóźnię się na jakieś umówione spotkanie, mówię w ten sposób: Przepraszam panią bardzo, ale to nie moja wina, tylko szóstki, czekałem na nią godzinę, a dorożki też nie znalazłem. I któraż z krakowskich pań, znając ten, tramwaj, może posądzić mnie o blagę?

Kraków. *Magdalena Samozwaniec.*

FEJLETON LWOWSKI

PO CZEM JĄ POZNAĆ?

Niebo jest lekkie, jasne, przejrzyste. Chciałoby się i mogłoby wędrować przez nie w górę, nie napotykając żadnych przeszkód, oddychając głęboko.

Słońce świeci solidnie, grzeje na kredyt, spiera się z małym mrozikiem, czającym się gdzieś w wyrwach chodników, w cieniu domów, pomykającym niziutko nad brudnym śniegiem i rzadkiem błotem i wyłaniającemi się z pod nich kostkami koślawemi bruku. Przygląda się sobie w kałużach i jak niewiasta zdaje się być z siebie zadowolone.

Gromady ptaszków rajcują, ćwierkają, skaczą, jak dwunożni obywatele, więksi od nich wzrostem, na zgromadzeniu przewyborczem.

Po słonecznej stronie ulicy Akademickiej, wzdłuż szyb kawiarni „Romy", rezydencji bardziej zażywnych mecenasów i okazalszych, o ile o tuszę idzie, mecenasowych, mamy oryginalną ruchomą wystawę.

Ustawiono rzędem dziesiątki wózków dziecięcych. Młodzi obywatele i młode obywatelki mamroczą, przeglądają się swoim rączkom i niebu, dumają, a najchętniej śpią. Który okaz jest najmędrszy i najładniejszy? Stojące na pozycjach rezerwy mamy nie mają co do tego najmniejszych wątpliwości.

Koty są bardzo zdenerwowane, a kotki chodzą coraz to bardziej odęte.

Oczy niewieście bardziej błyszczą, policzki w świetle jasnem po zimie wydają się bledsze, główki tęsknią do nowych kapeluszy. Drżę z ciekawości, czy na jutrzejszem korsie dwunastówkowem na Akademickiej nie pojawi się pierwszy kapelusz lekki i barwny, herold i symbol nowego sezonu. Toby była niezbita, oficjalna zapowiedź definitywnej zmiany.

Katar zimowy staje się lżejszy, głośniejszy, bardziej optymistyczny. W związku z tem — i z rozmaitemi innemi sprawami — fejletoniście znów się chce pisać.

Z kartek kalendarza wynika, że mamy początek marca.

Te wszystkie próbki, odpowiadające rozmaitym gustom, usposobieniom i charakterom, pozwalają poznać ją.

Wiecie wszyscy, kogo.

Wiosnę.

Lwów. *Włodzimierz Jampolski*

FELJETON WILEŃSKI

Nareszcie! Nareszcie po długotrwałem oczekiwaniu doczekaliśmy się przecież w Wilnie ufundowania nagrody literackiej.

O nagrodę powyższą nagabywano już magistrat niejednokrotnie A że to inne miasta Rzplitej mają nagrodę, a Wilno nie ma — tedy despekt. Czyżby Wilno, chlubiące się prześwietnemi tradycjami literackiemi, nie mogło się zdobyć na magnacki gest w stosunku do chudogębych literatów. A fe!

Tedy na skutek rozlicznych zabiegów Związku Zawodowego Literatów wstawił czcigodny magistrat do budżetu miasta Wilna 1000 (słownie: tysiąc) złotych, jako nagrodę literacką m. Wilna.

Bravissime! Splendid! Tysiąc złotych!

W głowie się nie chce mieścić... Toż będzie uczta, toż podnieta do twórczej, przeogromnej pracy. Dech literatom zaparło. Tysiąc złotych — taki grosz! Każdy jął marzyć, co sobie sprawi za te pieniądze... o ile zdobędzie nagrodę.

Nagroda literacka m. Warszawy wynosi 15.000 zł., nagroda m. Poznania 10.000 zł., nagroda m. Lwowa — 10.000 zł., nagroda mm. Łodzi i Sosnowca — po 5.000 zł. I cóż z tego? Sosnowiec może sobie pozwolić na zbytek (że też tolerują w Polsce taką rozrzutność — i to dla kogo, dla tych jakichś tam literatów. Pożal się Boże!).

*

Temi dniami odbyło się w murach pobernardyńskich walne roczne zebranie Związku Zawodowego Literatów Wileńskich. Okazało się ze sprawozdania, że praca Związku rozwija się intensywnie. Chwała Bogu.

Związek zorganizował: koncert kompozytorski samego Karola Szymanowskiego, wieczór autorów wileńskich (na którym młódź literacka narzekała, że nikt z ich starszych kolegów nie raczył się pofatygować), dalej—odczyt W. Borowego o Chestertonie, akademię ku czci Belmonta, odczyt Juljusza Kaden-Bandrowskiego o wrażeniach berlińskich, tudzież odczyt p. Stefanji Zahorskiej o filmie i o jego stosunku do życia współczesnego — czy odwrotnie (już nie pamiętam).

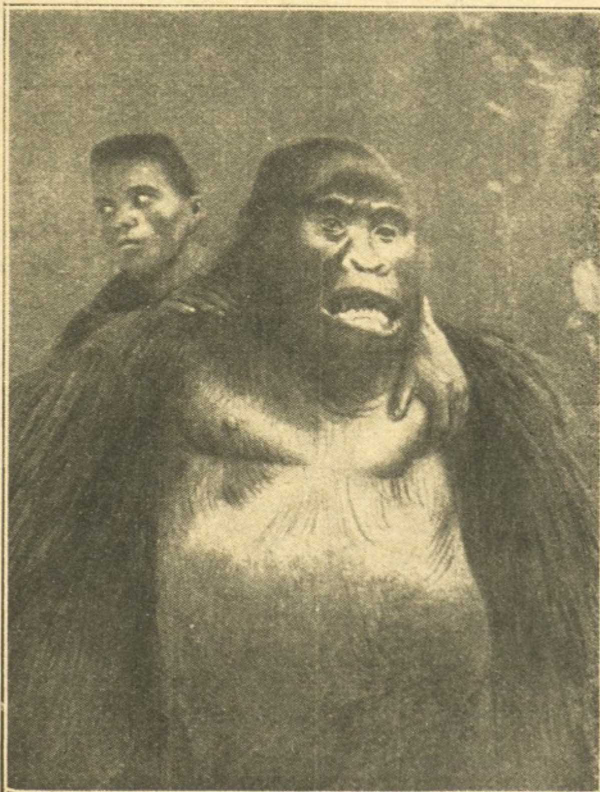
W ostatnim czasie Zarząd podejmował u siebie szereg zamorskich znakomitości w dziedzinie literatury i sztuki. Nie kontentując się tem, zaproszono teraz do Wilna Staffa, Wierzyńskiego, Iłłakowiczównę, Makuszyńskiego (ten się u nas ubawi!) prof. T. Zielińskiego, Ferdynanda Goetla, Rostworowskiego, Artura Górskiego, pp. Miłaszewskich, — jednem słowem, połowę polskiego Parnasu.

Teraz zarząd zgłosił swoją dymisję, motywując ten krok niechętnym stosunkiem prasy wileńskiej wobec osób, wchodzących w skład zarządu. Jednakowoż usilne i uporczywe perswazje zebranych skłoniły zarząd do pozostania na posterunku. Zadowolono się tylko kooptacją nowego członka zarządu, którym został p. Kazimierz Leczycki.

W ten sposób obecny Zarząd przedstawia się następująco: J. M. rektor St. Pigoń, Hel. Romer-Ochenkowska, Witold Hulewicz, dr. Tad. Szeligowski i Kazimierz Leczycki.

Wilno. *E. M. Schummer*

OLBRZYMI GORYL



Muzeum przyrodnicze w Chicago nabyło do swoich zbiorów niezwykły okaz goryla. Nie można było złowić go. Krył się w niedostępnych haszczach dziewiczych lasów Konga. Celny strzał dosięgnął go jednak. Złowiony żywcem, byłby znacznie cenniejszym nabytkiem

OPIUM

Jak wiadomo, odezwy rządu sowietów, rozplakatowane na wszystkich gmachach publicznych, stale wzywają prawych komunistów do zwalczania wszelkiej religji, zwłaszcza chrześcijańskiej, piętnując ją jako „opium dla narodu".

W jakiż sposób program ten bywa realizowany w szkołach początkowych sowietów? Wyjaśnienie przynosi jedno z pism francuskich...

W tym roku urodzaje w Rosji były nieszczególne i w chatach włościańskich zabrakło chleba. Dzieci przychodzą głodne do szkoły. Skarżą się nauczycielowi, wychudłe, nędzne. A on na to z ironicznym uśmiechem:

— Módlcie się do waszego Boga! Przecież to On powinien wam dostarczyć chleba powszedniego.

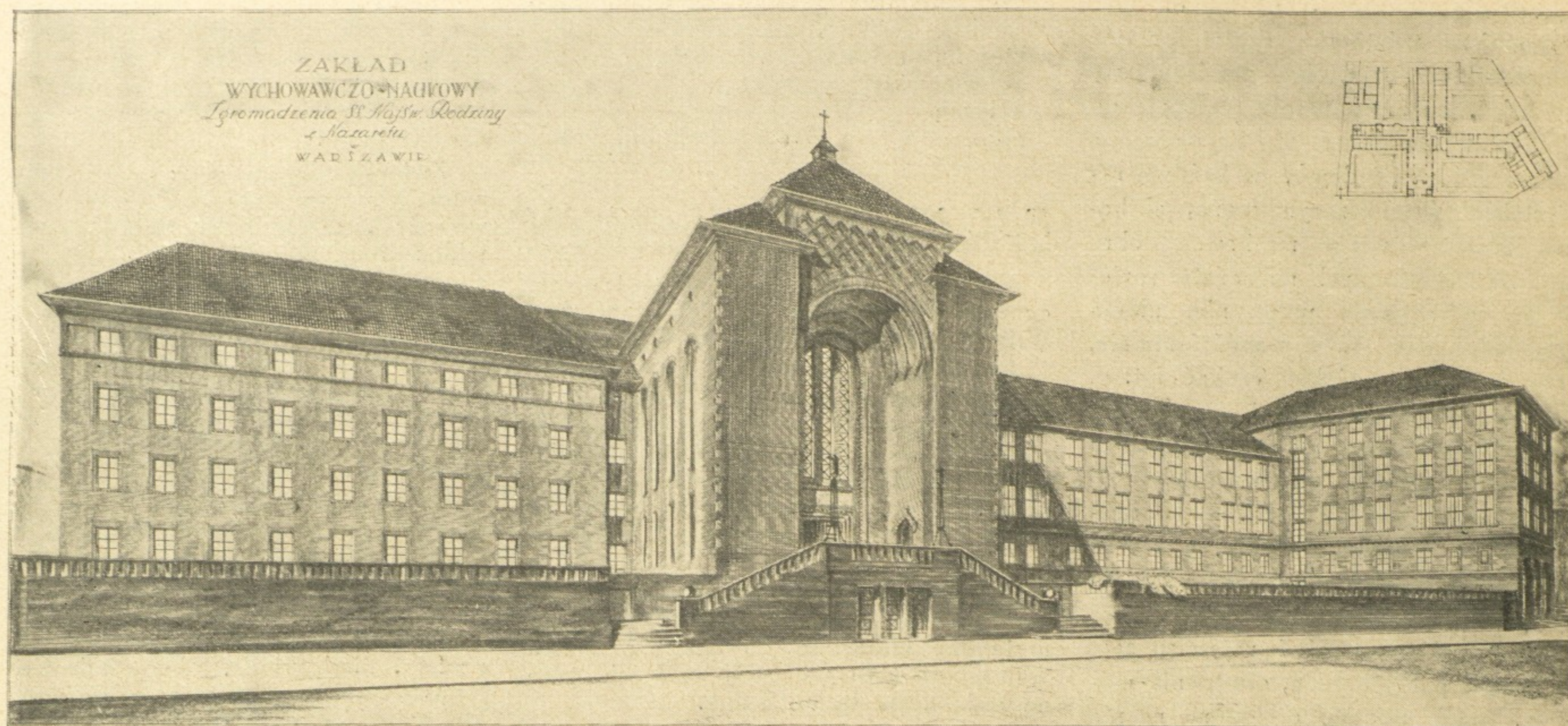
Dzieci modlą się... i chleba niema Wówczas nauczyciel proponuje:

— Skoro Bóg nie wysłuchał waszej prośby, sprobujcie pomodlić się do Lenina.

Zahukana dziatwa zaczyna się modlić do Lenina. I wraz otwierają się drzwi, wysuwa się ręka z koszykiem bułek.

— Widzicie, woła z tryumfem nauczyciel, Lenin was wysłuchał. Wiecie teraz, komu macie wierzyć!

Piękna metoda pedagogiczna, prawda?...



Ś. p. KAROL JANKOWSKI

Architekt, Profesor Politechniki Warszawskiej.

Wielką stratę poniosło społeczeństwo i architektura polska przez zgon ś. p. profesora Karola Jankowskiego, jednego z najtęższych architektów doby współczesnej, światłego przewodnika młodzieży, najlepszego obywatela, człowieka o niezwykłych zaletach serca i ducha.

Urodzony w r. 1868 w Zasławiu na Wołyniu ś. p. Karol Jankowski, jak b. wielu kresowców, wyniósł z rodzinnego gniazda zadatki wysokiej kultury duchowej. Szkołę średnią ukończył w Odesie, wyższe studja odbył w Politechnice Ryskiej, którą ukończył w 1899 r., z odznaczeniem.

Po powrocie do kraju w 1901 r. w dozgonnej współpracy z architektem Fr. Lilpopem nastąpiły dla ś. p. Karola Jankowskiego lata tryumfów i powodzeń zarówno w konkursach na projekty, jak jeszcze więcej w realizacji budowli, gdy przemawiać one zaczęły do widza bardziej zrozumiałą mową — swem pięknem plastycznem — przez wyjątkową prostotę, szlachetność brył, proporcję podziałów architektonicznych i artyzm szczegółów.

Ś. p. Karol Jankowski umiał oprzeć się prądom i wirom, jakie w dziedzinie sztuk plastycznych zaczęły nurtować i, mając jako wytyczne, prawdę i piękno — szedł własną drogą. W jego budowlach uderza głębokie przemyślenie zagadnienia, nadzwyczajna prostota i piętno prawdziwego artyzmu.



Ś. p. Karol Jankowski

W 1909 r. buduje w Częstochowie wzorową zagrodę włościańską, nieco później przy współpracy pierwszorzędnych artystów kościół w Małkini, niejako wzór kościoła polskiego z głębokiem przemyśleniem wnętrz.

Pałace, dwory, dworki ś. p. Karola Jankowskiego — w Falenicach, Rakiszkach, Suchowoli, Satyjowie, Bondarówce i in. są zamaszystym posiewem sztuki rodzimej na ziemiach polskich, jaki sporadycznie podejmowali bardziej oświeceni architekci współcześni.

A potem niezliczone inne budowle wiejskie, miejskie i stołeczne. Wszystkie miały wybitne piętno współczesności przez uwypuklenie przeznaczenia, sposób rozwiązania konstrukcji i użyty materjał.

Jako profesor, pozyskał ś. p. Karol Jankowski wielkie uznanie i zaufanie władz kierowniczych Politechniki, które wybierały Go dwukrotnie, jako dziekana Wydziału Architektury. Ze strony kolegów i młodzieży darzono Zmarłego wyjątkowym szacunkiem i miłością.

Śmierć zastała Go na wysokich honorowych stanowiskach Prezesa Koła Architektów, Koła Urbanistów, Honorowego Członka Związku Słuchaczów Architektury, Przewodniczącego Sądu Konkursowego na projekt Kościoła Opatrzności i Domu Ludowego zrzeszeń robotniczych.

Cześć pamięci zasłużonego Obywatela i Wielkiego Artysty.

Aleksander Raniecki

NOWY FILM „KRÓL KRÓLÓW"



Mistrz z Nazaretu —Król Królów

„Hosanna na wysokościach!!" — scena z arcyfilmu „Król Królów", zrealizowanego przez Cecil B. de Mille'a

TAM KUPUJCIE!

NAJWAŻNIEJSZE WYPADKI UBIEGŁEGO TYGODNIA

SPRAWY PAŃSTWOWE

Rezultat wyborów do Sejmu wedle prowizorycznych obliczeń daje następujący obraz głównych ugrupowań partyjnych: Sanacja — 128 mand., P. P. S. — 63 mand., Blok Mniejszości — 56 mand., Wyzwolenie — 36 mand., N. D. — 3 mandatów, Ch. D, — 34 mand., Stronnictwo Chłopskie — 25 mandatów.

Kierownictwo polityki zagranicznej na czas nieobecności ministra Zaleskiego objął osobiście p. marszałek Piłsudski.

Emisję pożyczki inwestycyjnej ogłoszono w „Dzienniku Ustaw". Część członków Komisji Kontroli długów odmówiła swych podpisów.

Ochronę pracy uregulował rząd w czterech rozporządzeniach: o sądach pracy, o hygienie pracy, oraz o umowach o pracy pracowników umysłowych i fizycznych.

POLSKA i LITWA

Nota p. Waldemarasa, pełna djalektyki i polemiki, proponuje pozytywnie współudział Ligi Narodów w rokowaniach i ustalenie wraz z nią terminu i miejsca spotkania, lub ustne rokowania w dn. 30 maroa w Królewcu.

SPRAWY POLSKIE

Waloryzacja ceł w Polsce odbiła się żywem echem w Berlinie, Pradze i Wiedniu. Niemcy odwlekają rokowania handlowe, a Czechy i Austrja pertraktują o złagodzenie skutków ustawy.

Ogólną sytuację gospodarczą Polski ocenił p. Devey bardzo korzystnie, stwierdzając zrównoważenie budżetu, trwałą stabilizację waluty i wzrost powszechnego dobrobytu.

Przeciw ustępstwom na rzecz Polski w traktacie handlowym kosztem agrarjuszy przemawiał w Sejmie Rzeszy hr. Westarp.

Nacjonaliści gdańscy i pomorscy przemawiają na zjazdach wojowniczym tonem. Uważają się za spadkobierców krzyżackiego testamentu politycznego.

POLITYKA ZAGRANICZNA

Bieżąca sesja Rady Ligi Narodów potrwa tylko tydzień. Na pierwszym planie sprawa przemycania broni do Węgier.

Do Ligi Narodów zamierza wstąpić z powrotem Hiszpanir, uspokojona o Tanger. W ślady jej pójdzie zapewne i Argentyna.

Wybory parlamentarne we Francji zostały ustalone na dzień 22 kwietnia.

Układ francusko-hiszpański o Tangerze został podpisany. Wywołuje on żywe zainteresowanie w dyplomacji angielskiej i włoskiej.

Rząd niemiecki ustalił program doraźny konieczności państwowych i zobowiązał się po załatwieniu go zarządzić w maju nowe wybory do parlamentu.

Zawarcie wielostronnego traktatu, potępiającego uciekanie się do wojny, zaproponował p. Kellog w odpowiedzi na notę p. Brianda. Uczestniczyłyby w nim także Włochy, Anglja, Niemcy i Japonja.

Konflikt włosko-austrjacki trwa. Przemówienie Mussoliniego o włoskości Tyrolu doleje zapewne oliwy do ognia.

W Nr. 3 „Świata“ w artykule, dotyczącym f. „Asmidar“, zaszły przykre pomyłki, które prostujemy w poniższym.

Administracja „Świata“

„ASMIDAR”

w Warszawie, przy ul. Złotej nr. 14.

Od lat 20 istnieje w Warszawie firma „Asmidar“, założona przez p. Adolfa Weinsteina, magistra farmacji. Placówka ta ma na celu wprowadzenie do Polski wszystkich najnowszych zdobyczy z zakresu francuskiej wiedzy lekarskiej.

Chcąc udostępnić szerokiemu ogółowi najbardziej rozpowszechnione preparaty francuskie, firma „Asmidar“ postarała się o uzyskanie licencji na wyrób ich w kraju. W tym celu właśnie zostało założone własne laboratorjum chemiczno - farmaceutyczne w Warszawie, ul. Przyokopowa 17, w którem przygotowuje się między innemi słynną ze swej rozpuszczalności „Pipérazine Midy“, środek przeciwko wszelkim objawom artretyzmu, „Kola Astier“, preparat, który zajął b. poważne miejsce w lecznictwie chorób nerwowych i b. rozpowszechniony we Francji „Arhéol Astier“.

Z ostatnio wprowadzonych przez f. „Asmidar“ do naszego lekospisu preparatów na uwagę zasługują przedewszystkiem: najnowszy środek na żylaki „Proveinase Midy“, zawierający wśród swoich składników — janowiec, znakomicie wzmagający napięcie tętnicze, „Panbiline“ prof Plantier, środek, usuwający dolegliwości wątrobiane, który spotkał się z b. życzliwem przyjęciem w naszym świecie lekarskim oraz szereg nowych genalkaloidów Polonowskiego i Nitzberga.

Z pośród innych preparatów f. „Asmidar“ należy wyliczyć: „Tréparsol“, wyroby labor. P. Astier w Paryżu („Riodine“ i „Neo-Riodine“) i labor. Midy Frères w Paryżu („cascara“, „pommade“ i „suppositoires“) oraz proszek, papierosy i tytoń—wyroby lab. Dr. H. Ferré w Paryżu.

Oprócz tego f. „Asmidar“ jest generalnym przedstawicielem całego szeregu słynnych francuskich fabryk przemysłu chemiczno - farmaceutycznego i posiada na składzie wypróbowanej dobroci jody i bizmuty (lab. F. Roques) oraz olejki do wyrobu perfum i mydeł (fabr. de Laire).

Jak pożyteczną jest placówką f. „Asmidar“ świadczy wymownie fakt, że na wystawie przyrodniczo-lekarskiej, urządzonej w r. 1925 w Warszawie, z okazji XII Zjazdu Lekarzy i Przyrodników, uzyskała ona najwyższe odznaczenie w postaci „Dyplomu Uznania“ za wyroby lab. P. Astier i lab. Midy Frères.

TO I TAMTO

Obdarowana dobrodziejstwami miłości Psyche chciała poznać kochanka i szpiegując jego sny, przebudziła go. Uciekł. Miłość chce utrzymać swoją tajemnicę. Poznanie unicestwia miłość.

*

Marysia była bardzo niegrzeczna. Mama, chcąc ją ukarać, mówi:

— Będę cię musiała zamienić na inną grzeczną dziewczynkę.

Marysia klaszcze w rączki i śmieje się:

— Z czego jesteś taka zadowolona?

— Niema przecież tak niemądrej mamusi, którąby chciała zmienić grzeczne na niegrzeczne dziecko...

*

Lucek wraca po raz pierwszy z kompletu:

Matka. — Mam nadzieję, że się tam dobrze zachowywałeś?

Lucek. — Nawet pani powiedziała, że nie widziała dotychczas takiego zachowywania.

Matka. — Czemuż to?

Lucek. — Bo jak grzmotnąłem książką Irkę, to się odrazu przewróciła.

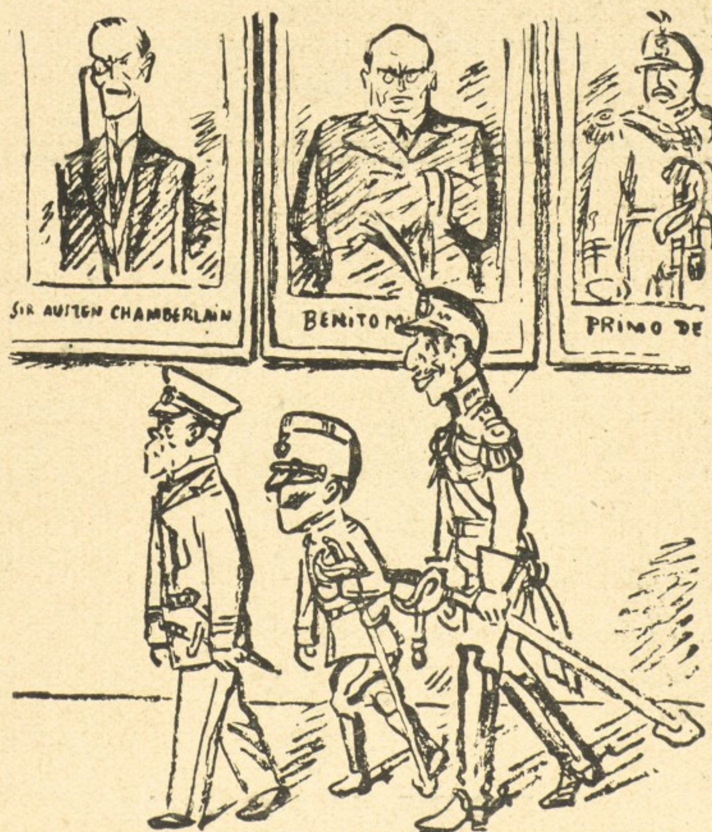
*

Wiem, co oznacza: beczka Danaidy: to jest ciekawość, której nic nie zdoła zapełnić.

*

Rozmaite rodzaje ciekawych: Amator, pośrednik, szpieg, dziennikarz, uczony, sędzia, myśliwy, historyk, astrolog, dyplomata, karciarz, podróżnik, kobiety.

HUMOR ZAGRANICZNY



Wieczór trzech króli...

(Le Rire)

Miarodajni znawcy

odżywiania się ludności są zdania, że tego rodzaju żywność mieszana jest najodpowiedniejsza w skład której wchodzą kilka razy tygodniowo małe racje mięsa, codziennie obficie jarzyny i owoce, a pozatem stale potrawy mączne na mleku. Niewątpliwie życzeniem każdego jest, aby potrawy mączne jaknajbardziej były urozmaicone. Pod tym względem przychodzą każdemu z pomocą **Dra. Oetkera proszki budyniowe,** które łatwo i szybko przyrządzić można przy użyciu mleka. Dają one smaczne i pożywne dania deserowe. **Dra. Oetkera proszek budyniowy** taksamo jak **proszek do pieczenia „Backin", cukier waniljowy, mączkę „Gustin"** itp. otrzymać można z powodu wielkiego na nie popytu zawsze świeże w wszystkich sklepach. Wiele **nowych i cennych** wskazówek do pieczenia czerpać można z **nowej barwnie ilustrowanej książki z przepisami Oetkera,** wydanie F, którą otrzymać można za 40 gr. w każdym sklepie. Z książki tej dowiedzieć się można również bliższych szczegółów o doskonałym **aparacie do pieczenia „Czarodziej",** na którym przy małym płomieniu gazowym można piec, smażyć i gotować.

Budyń czekoladowy
Budyń waniljowy



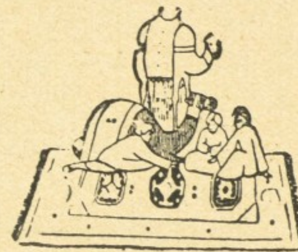
Dr. August Oetker, Oliwa.

LICZNIKI TELEFONICZNE

nie stanowią dostatecznej przeszkody, o ile ktoś pragnie zamówić przez telefon herbatę

F. P.

Żądać we wszystkich poważniejszych handlach kolonjalnych



Marka ochronna

ORYGINALNE
DYWANY PERSKIE
DO NABYCIA PO CENACH NISKICH
W FIRMIE DOM HANDLOWY
Dicran PAPAZIAN i S-ka
SP. Z O. O.
ul. KREDYTOWA 16. Tel. 77-43

AQUA-VITAE

wodą życia, nazywali – jakżeż błędnie – przodkowie nasi gorzałkę. Prawdziwie życiodajną wodą jest dla swego aromatu, działania orzeźwiającego i mocy

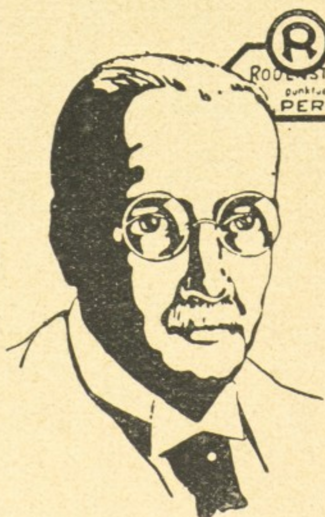


woda kolońska
poczwórna
Fornarina
ze złotą
etykietą

7 wielkości flakonów. 1 gatunek – najlepszy

SZKŁA
O RÓWNOMIERNYM POLU WIDZENIA





RODENSTOCK'A

OPTYK Jan Berent Marszałkowska 87 (I piętro)

ZASADNICZE WYJAŚNIENIE: t. zw. szkła Punctal Zeiss'a o pierwszorzędnej wartości NIE SĄ WYŁĄCZNOŚCIĄ GATUNKU I FORMY nie zastąpionej przez inne również pierwszorzędne firmy jak: **RODENSTOCK** BUSCH i inne.

Redaktor odpowiedzialny St. KRZYWOSZEWSKI   Druk GALEWSKI i DAU, Warszawa